ŚWIATOWID

2 LUTEGO 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

SONIA HENIE W ST. MORITZ.



Tytuł mistrzyni Europy w jeździe sztucznej na lodzie na zawodach w St. Moritz, zdobyła znowu p. Sonia Henie. Na zdjęciu widzimy ją (druga od lewej) w towarzystwie czołowych zawodniczek: pp. Landbeck, Butler i Herber. Bliższe szczegóły na str. 3-ej.

DOSTOJNY SOLENIZANT.



Dnia 1 lutego Rzeczpospolita Polska obchodzi Imieniny Pana Prezydenta. Dzień ten jest uroczysty nietylko w urzędach i szkołach, ale i dla całego społeczeństwa, świadomego znaczenia, jakie w tym, czy innym ustroju posiada Głowa Państwa. Wybrany już dwukrotnie Prezydentem Rzeczypospolitej p. prof. dr. Ignacy Mościcki długoletniem sprawowaniem tego najwyższego urzędu stwierdził, że jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu. Najgodniej reprezentując Majestat Rzeczypospolitej, Pan Prezydent umiał zarazem znaleźć drogę do całego społeczeństwa, pozyskać nietylko jego najwyższą cześć, ale i szczere, serdeczne i głębokie przywiązanie. Mimo trudów, połączonych z podróżami, odwiedzając rozmaite strony wielkiego państwa, Jego najwyższej pieczy powierzonego, stykając się z przedstawicielami wszystkich warstw, z wielkimi i maluczkimi, z ludźmi dojrzałymi, jak i dorastającą dziatwą, Pan Prezydent ujmował wszystkich życzliwością, nie oficjalną tylko, ale szczerze ludzką, stwierdzał na każdym kroku, że nietylko zna i rozumie potrzeby wszystkich obywateli, ale umie także znaleźć drogę, która w dzisiejszych ciężkich czasach jest najwłaściwszą. Jeżeli zaś te uczucia głębokiej czci i serdecznej miłości całego społeczeństwa towarzyszyły Panu Prezydentowi w ciągu poprzednich lat, to tem żywiej odezwały się one właśnie w obecnej chwili. Jubileusz pracy naukowej p. prof. Mościckiego uprzytomnił jeszcze wyraźniej, niż kiedykolwiek, nam wszystkim, że Rzeczpospolita Polska ma szczęście posiadać na swojem czele Męża, który położywszy niezapomniane zasługi na polu pracy niepodległościowej, zdobył sobie również powszechne uznanie, jako wybitny uczony, cowięcej w tym charakterze niezatartemi głoskami zapisał się nietylko w historji dawniejszej nauki, ale — mimo rozlicznych prac swego obecnego stanowiska w państwie — żywotną twórczość i dzisiaj jeszcze tak chlubnie dla Siebie i dla nauki polskiej manifestuje.

To też dzień 1 lutego, dzień Imienin Pana Prezydenta daje wszystkim obywatelom naszego wielkiego państwa pożądaną sposobność, by Dostojnemu Solenizantowi złożyć i głęboki pokłon i serdeczne życzenia.

Nasze pismo, które niejednokrotnie miało możność poszczególne etapy działalności Pana Prezydenta odźwierciedlać, do powszechnych tych życzeń przyłącza się z pełną czcią.

INGRES BISKUPA JASIŃSKIEGO.



W ub. niedzielę odbył się w Łodzi uroczysty ingres nowego biskupa J. Eksc. ks. Włodzimierza Jasińskiego, dotychczasowego Arcypasterza diecezji sandomierskiej. Na zdjęciu ks. biskup Jasiński w otoczeniu duchowieństwa przed bramą triumfalną w Łodzi, gdzie powitał go komisarz rządowy miasta Łodzi inż. Wacław Wojewódzki. Klucze od Katedry wręczył nowemu biskupowi ks. prałat Wyrzykowski.

CZYTAJCIE „WRÓBLE NA DACHU"!

PREMJER GOERING W POLSCE.



Do Polski przybył na polowanie reprezentacyjne premjer pruski gen. Goering, piastujący godność wielkiego łowczego Rzeszy niemieckiej. Na zdjęciu widzimy premjera Goeringa, bezpośrednio przed wyjazdem do Polski, udającego się na otwarcie wystawy w Berlinie: „Zielony tydzień 1935", będącej przeglądem dorobku niemieckiego rolnictwa i leśnictwa.



Fritzi Herber i Ernst Baier, łyżwiarska mistrzowska para Niemiec.
The New York Times.

MISTRZOSTWA ŁYŻWIARSKIE W ST. MORITZ.

W szwajcarskiej stolicy zimowej St. Moritz odbyły się w tych dniach łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe figurowej. Ogólne zainteresowanie skupiało się przedewszystkiem na konkurencji pań, gdzie „czarodziejka łyżew" Sonja Henie bronić miała swego tytułu przed młodem pokoleniem, które z coraz większem powodzeniem zagraża słynnej mistrzyni. Sonja zdołała jednak i tym razem wyjść zwycięsko z tej opresji, a estetyczny i pełen wdzięku jej program popisowy zdobył sobie ogólne uznanie.

W zawodach panów równie łatwo obronił swego tytułu Austrjak Karol Schaefer i jedynie w jeździe parami doczekał się świat sportowy niespodzianki: tytuł mistrzów Europy zdobyli poraz pierwsi młodzi Berlińczycy Fritzi Herber i Ernst Beier, znani doskonale publiczności polskiej z kilku występów na naszych lodowiskach.

Mistrzowska para Polski Bilorówna i Kowalski, która w ubiegłym roku zdobyła w mistrzostwach Europy trzecie miejsce, w tym roku nie wzięła w nich udziału. Powód: tak dobrze nam wszystkim znany — brak pieniędzy.







SENSACYJNY PROCES W BUDAPESZCIE.



Na ławie oskarżonych w Budapeszcie zasiadł Mateusz Rakosi (na zdjęciu), b. komisarz ludowy i szef czerwonej gwardji w 1919 r. Z polecenia jego zgładzono 27 osób. Po upadku Beli Kuhna Rakosi uciekł do Rosji, skąd za fałszywym paszportem powrócił do Budapesztu w r. 1925 i dalej prowadził robotę komunistyczną. *Schert — Berlin.*

WIKARJUSZ APOSTOLSKI KS. MAŚCIUCH NA JORDANIE W SANOKU.

Dzień był beznadziejny. Od samego rana hulał wicher i to jakiś niesamowity, opętańczy. Nie wiedziałeś skąd wieje i dokąd pędzi; nie wiedziałeś, jak się obrócić, by ujść przed jego smaganiem; dął zewsząd. A dął jakimś dmuchem silnym, piekącym, sypiąc w twarz pełną garścią ostry śnieżny pył. Kto jeno mógł, do chałupy uciekał, by się z wichurą daremnie nie borykać.

A jutro — Jordan!

Jordan — Bohojawłenje Hospoda, wielkie święto u Rusinów. Pamiątka onej chwili, kiedyto Jan Chrzciciel ochrzcił wodą Jordanu P. Jezusa, a Duch Św. w postaci gołębicy zawisnął nad Jego głową „i stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w Tobie mi się upodobało".

Uroczystość to wielka. Każdy spieszy, kto jeno może; każdy za święty obowiązek sobie uważa, uczestniczyć w święceniu wody i napić się jej tam, na miejscu i do domu z sobą przynieść, na zapas na cały długi rok. To lek dla wszystkich we wszelakiej chorobie; to ochrona przed złem.

Jeśli jutro taka będzie pogoda, jak dziś, to nie pójdzie chyba nikt na rzekę.

Ale na szczęście, to „jutro" wstało inne, niepodobne do dnia poprzedniego. Mroźno było, ale spokojnie. Mleczna omgła (oćma) tylko przysłaniała niebiosa. Pogoda była pewna. Świat cały, po wczorajszej zadymie śnieżnej, stał teraz cichy i jakby odświeżony w bieli swej niepokalanej.

Wszędzie, na wszystkich drogach, widziałeś ludzi. Szli raźnie, krzepko, pospieszając; szli milcząc, a słyszałeś tylko skrzypienie śniegu pod ciężkiemi butami. Wszyscy — do cerkwi.

Niewielka cerkiew wchłonęła w siebie, co mogła, a ludzi coraz przybywa. Przystają na dworze, pod cerkwią dookoła i dalej, coraz większym zasięgiem. Już cały dziedziniec zalegli, już i ulice zaludniają.

W cerkwi ciżba. Ludzkie mrowie wciśnięte w ramy cerkiewnych ścian, napiera na siebie, gniecie się nawzajem. Oddechy głośne i gorące; żarliwe, szybkie szepty modlitewne. Powietrze przesycone jakąś ckliwą wonią wyziewów ludzkich. W tłoku miękkie ciepło, tylko po nogach pociąga zimny, dokuczliwy wiew.

W głębi, ku przodowi, ikonostas złoty lśni od rozżarzonych świateł. „Carskie wrota" w nim naoścież rozwarte; widzisz ołtarz w jaśnieniu woskowych świec i księży odprawiających nabożeństwo. „Swiaszczennyki" w najbogatszych dziś szatach; lama ornatów błyszczy złotem i srebrem. Celebra uroczysta i z liczną asystą.

Męska młódź zaległa galerję. Chór zwarty, czysty, zespiewany, zastępuje organy, których cerkwie nie mają. Pieśń płynie potoczyście, brzmiennie, organowo. Młode, jędrne głosy walą dźwiękiem o ściany, wybiegają pod strop, odbite od sklepień zbiegają z góry, a nie mogąc się w cerkiewce pomieścić, rwą przez rozwarte wierzeje na dziedziniec. Tutaj dopiero, zwolnione z więzów, swobodne już, rozlatują się i gdzieś w przestrzeni milkną.

Te pieśniane strzępy to jedyny łącznik między cerkwią a podwórzem, jedyny znak tego nabożeństwa, które się tam, wewnątrz, odbywa. Ale nikt na to nie baczy, nikt nie myśli tutaj o modlitwie; nie może myśleć. Mróz tnie w uszy, w nos, w całą twarz; rzucił się do rąk, za paznokcie się wcisnął i gryzie; wśliznął się pod odzienie, do butów wpełznął; szczypie dokuczliwie.

Wszyscy drepcą w miejscu, rozcierają ręce, chuchają. Mijają godziny, jedna po drugiej, a tam, wewnątrz, wciąż jeszcze modły. Jakieś długie; zadługie już.

Ranna omgła rzedniała; muślin jej się przecierał, delikatniał; stawał się cieńszy i cieńszy, tu i ówdzie przetykany nikłą nicią słonecznych promieni.

Minęło południe, gdy wreszcie w cerkwi się ruszono. Ludzie stłoczeni, zbitą ławą, cisnęli się przez bramę, żeby coprędzej odetchnąć swobodnie, pełno, świeżem powietrzem; użyć sobie wreszcie po tej przydługiej tłoce. Rozsypywali się po podwórcu, wnikają w zalegający tłum. Wynurzali się nowi i nowi: szli z chorągwiami, z świętemi obrazami, nieśli krzyże i godła rozmaite. Wyszli księża i chór, nie przerywając śpiewanej pieśni.

Rozstąpili się ludzie. Orszak przeciągnął przez dziedziniec i wysunął się na czoło procesji. Szeroką, spadzistą ulicą ruszyli ku rzece.

Z nieba już opadł welon; jaśniało teraz czystością błękitu. Słońce promienne, choć blade kładło się blaskiem na śniegach. Świat lśnił i błyszczał jaskrawą bielą, piękny swoją odświętną urodą.

Na rzece wielki krzyż grecki, wyrąbany w grubym lodzie, wgłąb, aż do asmej wody. U podnóża krzyża drewniany pomost; na nim stół z drewnianym krzyżem i świece w lichtarzach; po bokach choinki. Taki przygodny ołtarz.

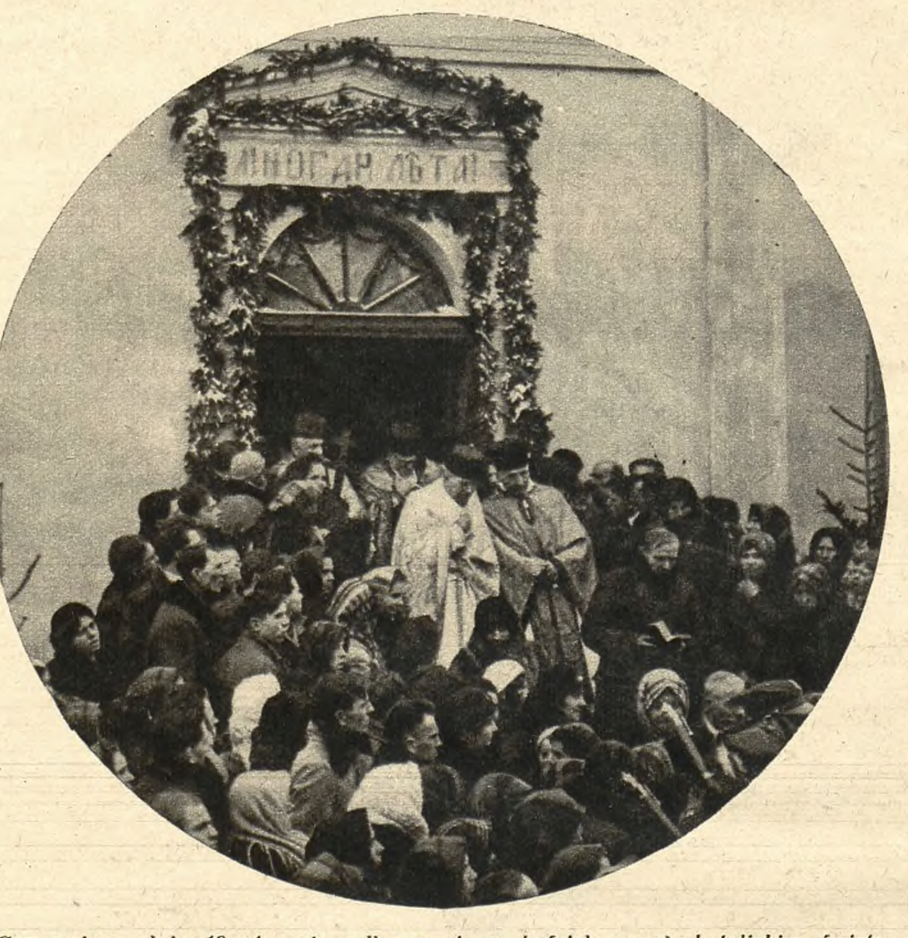
Księża stanęli na pomoście, odprawiają modły; chór śpiewa; pobożni stanęli okolem.

Lód pod ciężarem ludzi ugiął się, wklęsł; z przerębli zaczęła wypływać woda coraz więcej i więcej. Rozlewała się po lodzie szeroko, dosięgła stojących.

Ten tamten cofnął się, ale reszta trwała. Stali w wodzie powyżej kostek, przemoczeni i jakby nieczuli. Aż gdy ksiądz, skończywszy modły, wodę w rzece poświęcił, zanurzył w niej drewniany krzyż i krzyżem tym pokropił na wszystkie strony świata, wtenczas jeden przez drugiego, brnąc w wodzie, szedł ku lodowej przerębli po wodę Jordanową. Czerpano czem kto miał; dzbankami, nabierano do flaszek. I każdy pił zaraz tam, na miejscu, na zdrowie na ten cały rok, na odpędzenie choroby wszelakiej; i każdy napełniał naświeżo swoje naczynie, by z sobą zabrać. I ksiądz także zaczerpnął tej świętej wody, sam łyknął i innym podawał, aby pili. Pił każdy choć troszkę, choć jeden łyk.

A potem cała ta gromada, otaczając zwartą masą wikarjusza apostolskiego ks. Maściucha ruszyła z powrotem do cerkwi na dalsze nabożeństwo.

Edmund Słuszkiewicz.



Corocznie w dniu 19 stycznia odbywa się w kościele grecko-katolickim święto Jordanu. Na zdjęciu duchowieństwo grecko-katolickie z wikarjuszem generalnym ks. Maściuchem na czele opuszcza cerkiew sanocką na czele procesji, udając się nad rzekę San w celu dokonania święcenia wody.



Świeżo mianowany dla Łemkowszczyzny wikarjusz apostolski ks. Maściuch prowadzi procesję w asyście wojskowej.



Po dokonaniu święcenia, pobożni czerpią z rzeki wodę, która ma według ich wierzeń właściwości lecznicze i piją ją na miejscu, względnie zabierają do flaszek.

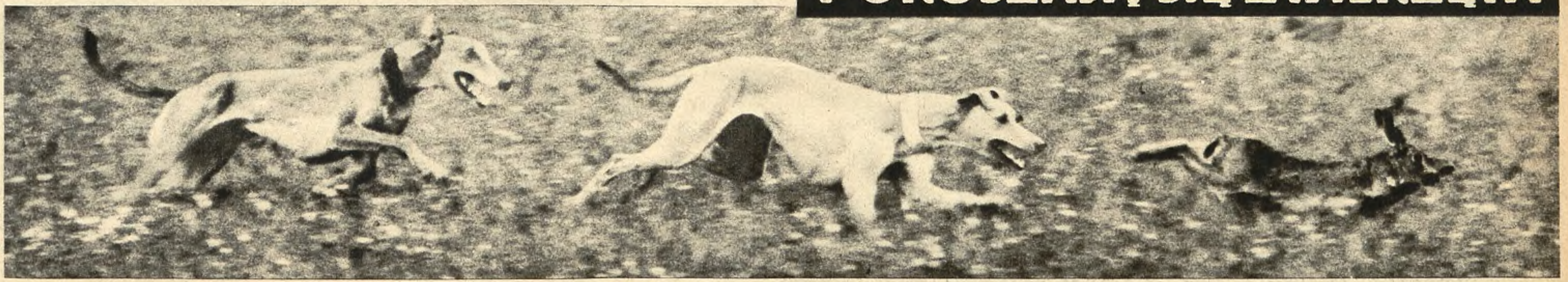
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. GOTTDANK — SANOK.

TRAGICZNY ZGON
NAJLEPSZEGO JEŹDZCA NIEMIECKIEGO



Przy braniu przeszkody na międzynarodowym turnieju jeździeckim w Berlinie zleciał z konia i zabił się znakomity jeździe! Axel Holst (na zdjęciu). — Pochodził on ze Szwecji, uzyskał jednak obywatelstwo niemieckie. Uczestniczył w ostatnich konkursach hippicznych w Warszawie i należał do ekipy, która zdobyła „Puhar Narodów".

Z JAKĄ SZYBKOŚCIĄ PORUSZAJĄ SIĘ ZWIERZĘTA



Uczeni i różni podróżnicy, którzy poświęcili wiele czasu na badanie życia i obyczajów zwierząt, podają między innemi rozmaite ciekawe szczegóły dotyczące *szybkości* różnych czworonogów i ptaków.

Gazela afrykańska, kształtne zwierzę, z płową sierścią i wysmukłemi, lirowato zagiętemi rogami, jest tak rącza i wytrwała w biegu, że jej na koniu dopędzić nie można. Potrafi ona przebiec około 27 metrów w przeciągu pół sekundy, oczywiście tylko na niewielkiej przestrzeni.

Rasowy koń wyścigowy angielski przebiegnie również w krótkim parokilometrowym biegu około 25 metrów na sekundę. Na minutę przebiega taki koń 1.200 do 1.300 metrów.

Pewien gatunek *psów rosyjskich*, będących jakoby odmianą wilka, przebiega na sekundę 25 metrów.

Charty angielskie, krótkowłose, niewielkiego wzrostu, używane do specjalnych wyścigów charcich, robią na sekundę 18 do 23 metrów.

Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, odznaczają się imponującą szybkością w biegu. Podróżnik niemiecki Heiss podaje, że przebył temi psami 2 kilometry w przeciągu 8 minut.

Zając w biegu zwyczajnym przebiega około 40 metrów na minutę, ale w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1.080 metrów na minutę.

Lis porusza się z szybkością 1.200 metrów na minutę.

Żyrafa, przebyć może 980 metrów na minutę.

Tygrys przebiega 860 metrów, *renifer* 850 metrów, *wilki stepowe* 670 metrów na minutę. Jeżeli zaś głód je zmusi do dalszej ucieczki to potrafią w ciągu jednej nocy przebyć około 100 kilometrów.

Z pomiędzy *ptaków* najszybszy chyba lot posiada *jaskółka*. Może ona w ciągu godziny przebyć 494 km. przeciętnie, licząc po 137 m. na sekundę.



Homary należą, obok żółwi i ślimaków do najpowolniejszych stworzeń na świecie.

Dalej idzie *wilga amerykańska*, robiąca 415 kilometrów na godzinę. Po niej najszybszy lot ma *kobuz*, przebywający 269 kilometrów w ciągu godziny, *wrona* przeleci przy największym wysiłku 230 kilometrów na godzinę.

Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przeciętnie od 50 do 100 kilometrów na godzinę.

Struś afrykański, największy ptak, 9 stóp wysoki i prawie nieraz 100 kilo ważący, ma skrzydła za krótkie, a lotki za delikatne, aby ciężar taki mogły unieść nad ziemię, biega więc tylko po ziemi, ale tak szybko, że na koniu dopędzić go trudno. Przy zwykłym biegu krok jego wynosi 4 stopy, w ucieczce robi skoki na 8 stóp. Obliczają też, że w ciągu sekundy przebiega około 33 metry.

Przeciwstawieniem tych pożeraczy przestrzeni ze świata zwierzęcego są te ze skorupiaków, które poruszają się z rekordową powolnością. Należą do nich kraby, i ślimaki Ich powolność jest przysłowiowa.

„Będziemy pić wodę z ryżem"...



Wojska japońskie w marszu na Czahar.

W naszych oczach dokonuje się wielki przewrót w Azji, polegający na tem, że wpływy białego człowieka są tam coraz szybciej likwidowane przez rosnącą z dnia na dzień potęgę japońską.

Japonja szuka nowych terenów dla swojej ekspanzji, zajmując kolejno Koreę, część Sachalinu, Mandżurję, Jehol a obecnie Czahar, nic sobie nie robiąc z protestów Ligi Narodów i łamiąc bezapelacyjnie słaby opór wojsk chińskich. Najbliższy bowiem program Japonji, to rozbiór Chin, rozczłonkowanie tego olbrzymiego państwa i postawienie na czele poszczególnych prowincyj przekupnych generałów, kłócących się ze sobą i zwalczających na śmierć i życie.

Rosja sowiecka z niepokojem patrzy na te manewry japońskie, zagrażające już bezpośrednio Syberji, ale widocznie jest słaba, skoro dobrowolnie sprzedała kolej mandżurską, bez której Władywostok, jako baza operacyjna lądowa i morska traci wszelka wartość.

Także o interwencji czynnej Stanów Zjednoczonych Ameryki, czy Anglji w obronie Chin niema mowy, gdyż oba te państwa są wyczerpane finansowo i nie ważyłyby się nigdy na awanturę chińską, która niewiadomo czem i kiedyby się skończyła. Japonja więc może zabierać co chce i grozi jej tylko jedno niebezpieczeństwo: udławienia się za dużym kąskiem. Doświadczenie bowiem dotychczasowe uczy, że Japończycy są najgorszymi na świecie kolonizatorami, że niechętnie opuszczają swoją ojczyznę i że podrósłszy w pierze natychmiast wracają do Tokio, czy Yokohamy.

Najgorzej na tych wszystkich operacjach wojennych wychodzi skarb japoński, uginający się pod ciężarem wydatków. Ale Japończycy zawzięli się.

Będziemy pić wodę z ryżem, a nie pozwolimy się prześcignąć innym państwom w zbrojeniach na morzu, powiedział przed kilku dniami japoński minister marynarki. Nie ulega wątpliwości, że słowa te zostaną dotrzymane. Oznacza to, że „żółte niebezpieczeństwo" zaczyna szybciej przybierać realne kształty, niż to ogólnie przypuszczano. Przygotowany do cięcia miecz Samurajów wisi, jak groźne memento nad Europą i Ameryką.

Z POZNANIA.



W Poznaniu odbył się zjazd dowódców straży i rad ludowych, na którym postanowiono powołać do życia centralny komitet, któryby zajął się zbieraniem materjałów historycznych, dotyczących straży ludowych na terenie Wielkopolski. Na zdjęciu uczestnicy zjazdu z płk. Więckowski, prezydentem m. Poznania na czele.

BILARD I JEGO DZIEJE.



W Londynie odbyły się rozgryki o mistrzostwa bilardowe dla amazonek Na zdjęciu dwie czołowe zawodniczki Miss Seals i Mrs. Moreland Smith

Bilard jest wynalazkiem francuskim. Pierwsze jego ślady odnajdujemy przy końcu XVI wieku. Za Karola XI istniał tylko jeden jedyny bilard w całem państwie i ten należał do sprzętów koronnych. Król lubował się bardzo w tej grze i wedle świadectwa współczesnych kronikarzy należał do mistrzów.

Z początkiem XVII wieku zaczęto wydawać pozwolenia na posiadanie bilardów publicznych. Obowiązująca taryfa określała wysokość stawek za każdą grę. W dzień więc płaciło się za grę od 2 sou do 6 denarów, w nocy opłata była znacznie wyższa.

W owych czasach grano kijami, które na końcu miały rodzaj półksiężyca, w który wchodziła bila, gdy się w nią uderzało.

Ludwik XIV był zapalonym graczem w bilard, a ulubiony jego partner hr. Chamillard wszystkie zaszczyty, jakich dostąpił, zawdzięczał temu, że „król słońca"... zawsze z nim przegrywał.

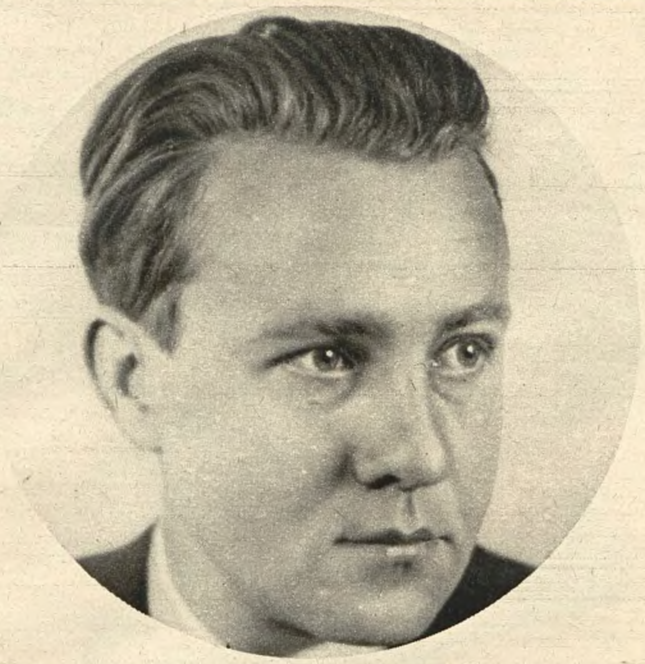
Bilard królewski był ogromny i miał bandy niewyścielone. Niektórzy utrzymują, że niejaki Chamillard, niezrównany mistrz bilardowy jest wynalazcą t. zw. muszki, czyli kawałka skóry, osadzonego na końcu kija. Ta muszka umożliwiła wykonywanie najrozmaitszych nowych pchnięć, a przez to zrewolucjonizowała całą grę. Ostatnie kije z półksiężycem znikły około 1780 r.

Słynny matematyk Gaston poświęcił całe lata na badania mechaniki gry w bilard i dał wyjaśnienie matematyczne kierunków, w jakich musi posuwać się bila przy pchnięciach zwykłych i z „fałszem".

W roku 1740 było w Paryżu zaledwie 20 bilardów, w roku 1793 liczono ich 200, dziś liczba ich trudną byłaby do obliczenia, gdyż bilard znajduje się niemal w każdej lepszej kawiarni. Amatorów jednak tej gry jest obecnie coraz mniej, gdyż młodzież woli oddawać się sportom, niż przebywać w dusznym lokalu i płacić za wątpliwą przyjemność.

Osobną kategorję wśród graczy stanowią zawodowcy, robiący po kilkaset a nawet po kilka tysięcy karamboli jednym ciągiem. Wśród zawodowców tych nie brak i kobiet, które grają równie dobrze, jak mężczyźni, choć jeszcze przed kilkudziesięciu laty żadna z nich nie brała kija do ręki. Nie wypadało to bowiem. Przewrót i w tej dziedzinie dokonał się w Anglji, gdzie bilard posiada swoje fanatyczki. Rozegrały one w tych dniach zawody o szampjonat, które tytuł mistrzyni dały p. Carpenter.

JALU KUREK LAUREATEM.



Polska Akademja Literatury w trafnem zrozumieniu, że należy wyróżniać nietylko tych literatów, którzy twórczością swoją już od dłuższego czasu zdołali sobie pozyskać powszechne uznanie, ale również i młode talenty, od których można wiele jeszcze oczekiwać, utworzyła nagrodę, przeznaczoną specjalnie dla młodych poetów i powieściopisarzy. W tym roku nagrodę tę przyznano p. Jalu Kurkowi za jego powieść „Grypa szaleje w Naprawie". Młody Laureat należy do najwybitniejszych przedstawicieli literackiej „Awangardy". Działalność literacką rozpoczął w 1921 r., drukując wiersze w „Zwrotnicy" Peipera. W 1925 r. wydał poezje „Upały", w 1926 r. powieść „Andrzej Panik". Należy do zespołu redakcyjnego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie.

NOWY GŁÓWNY KOMENDANT POLICJI PAŃSTWOWEJ

Dotychczasowy główny komendant Policji Państwowej p. Jagrym-Maleszewski ustąpił ze swego stanowiska, które objął po nim p. gen. Kordjan-Zamorski. Nominacja tak wybitnego generała, zapisanego najchlubniej zarówno w historji walk o niepodległość Polski, jak i w późniejszej działalności wojskowej, świadczy wymownie o tem, jakie znaczenie decydujące czynniki przykładają do naczelnego kierownictwa Policji Państwowej.

Gen. Zamorski jest z pochodzenia Małopolaninem. Od 1908 r. należy do Związku Czynnej Walki. W 1914 r. wyrusza w pole z Legjonami. W 1918—19 bierze udział w walkach o Lwów i Przemyśl. W 1931 r. zostaje mianowany generałem.



Gen. Kordjan-Zamorski, nowy główny komendant policji państwowej.

Kukułeczka na wygnaniu.



Stary zegarmistrz z Czarnego Lasu przy pracy nad zegarem z kukułką.

Zegar z kukułką pojawił się w Niemczech, zdaje się z końcem XVII-go wieku i odrazu zdobył sobie wielką popularność. W Polsce zegary tego rodzaju spotykamy już za panowania Augusta III. jak o tem wspomina Kitowicz. Wyrabianiem ich trudnili się zegarmistrze w Czarnym Lesie w Niemczech. Stamtąd rozeszły się po całym świecie. Największe ich rozpowszechnienie przypada na koniec XVIII-go wieku i pierwsze początki lat XIX.

Potem powoli zaczęły wychodzić z użycia, ustępując miejsca nowszym modelom, teraz zaś można je spotkać tylko u rodzin rzemieślniczych, względnie na wsi i na prowincji.

Starzy zegarmistrze z Czarnego Lasu, którzy fabrykowali te zegary, znaleźli się więc w obliczu bezrobocia. Któż bowiem dzisiaj kupi zegar z kukułką, kiedy za kilkadziesiąt złotych można mieć doskonały budzik, względnie zegar szafkowy, którego nie potrzeba nakręcać przez dwa tygodnie.

Więc starzy majstrzy z Czarnego Lasu pochylają w zadumie swoje osiwiałe głowy i smucą się, że ich kukułek już nikt nie chce...

ZAWODY O MISTRZOSTWA HOKEJOWE W DAVOS.





Puhar przechodni, zdobyty przez Kanadę.

Nieskazitelnym błękitem nieba i palącemi promieniami alpejskiego słońca witała dolina Davosu piętnaście drużyn hokejowych, które zjechały się na doroczną batalję o mistrzostwa świata i Europy.

Hokej nie jest napewno grą dla dzieci. Szybki, twardy i męski ten sport zyskał sobie w krótkim czasie prawo obywatelstwa i popularność w Europie, właśnie dzięki tym swoim bojowym walorom. Przeszczepiony na nasz grunt z Kanady, przyjął się zadziwiająco szybko i dziś hokej europejski sięga już zuchwale nawet po tytuł mistrzostwa światowego, które przez długie lata dzierżyła nieprzerwanie ojczyzna tego sportu — Kanada. Złamanie tej supremacji udało sią jednak dotychczas tylko raz jeden — Ameryce.

Było to w r. 1932 na mistrzostwach świata w Pradze czeskiej. W tym roku zdobyła tytuł spowrotem Kanada nie bez pewnego wysiłku jednak. Mimo nieobecności drużyny amerykańskiej miała ona kilku poważnych przeciwników. Szwajcarja, Czechosłowacja i Szwecja zmusiły zamorskich gości do wypięcia wszystkich sił, do zademonstrowania całego arsenału swych umiejętności, zanim pozwoliły im na zwycięstwo.

W tegorocznych mistrzostwach świata i Europy wzięła również udział drużyna Polski. Po dwuletniej przerwie postanowili nasi hokeiści nawiązać znowu bliższy kontakt i odnowić swe stare znajomości z przedstawicielami innych narodów, przerwane z konieczności z powodu kryzysu.

Próba ta — przyznajemy się szczerze — nie wypadła nazbyt korzystnie. Hokej polski, który cieszył się do niedawna jeszcze wysokiem poważaniem na szerszej arenie europejskiej i który przed kilku laty zdobył sobie czołowe miejsce wśród reprezentantów tego sportu, musiał obecnie zadowolić się rolą o wiele skromniejszą. Wśród piętnastu narodów, które wzięły udział w tegorocznych mistrzostwach, zajęliśmy dziesiąte miejsce. Jak na państwo, którego przedstawiciele zdobyli już dwa razy tytuł wicemistrza Europy — w r. 1929 w Budapeszcie i w r. 1931 w Krynicy — to naprawdę niezbyt ponętnie. Drużyna polska uzyskała w Davos dwa tylko zwycięstwa: nad Belgją i zeszłorocznym mistrzem Europy Niemcami. Pozorny ten sukces osłabiony jednak został potem dalszemi klęskami drużyny niemieckiej — i porażką, jaką nam zgotowali w ostatnim dniu turnieju ci sami Niemcy, oddawszy nam z nawiązką to, co byli nam dłużni. Z Włochami i z Węgrami osiągnęła drużyna polska wyniki nierozstrzygnięte, z Francją przegrała.

Całość mistrzostw wypadła imponująco. Przez tydzień z górą żyło Davos w hokejowej gorączce. Przez tydzień utrzymywał czarny gumowy krążek świat cały w napięciu. Aktualne pytanie polityczne: co będzie z Europą?, zamieniło się w inne: kto będzie mistrzem Europy?

W niedzielę ustąpiła wreszcie z nad lodowiska w Davos... gorąca atmosfera namiętności i wygórowanych ambicyj. Mistrzem świata została Kanada, mistrzem Europy Szwajcarja. Piętnaście drużyn hokejowych rozjechało się w świat unosząc z sobą promienne wspomnienie, w słońce i w śnieg spowitego miasteczka, które przyjęło ich tak gościnnie i pożegnało tak mile.

Zyg. Borzęcki.

Fragment meczu Niemcy—Polska, który zakończył się wynikiem 1:3.

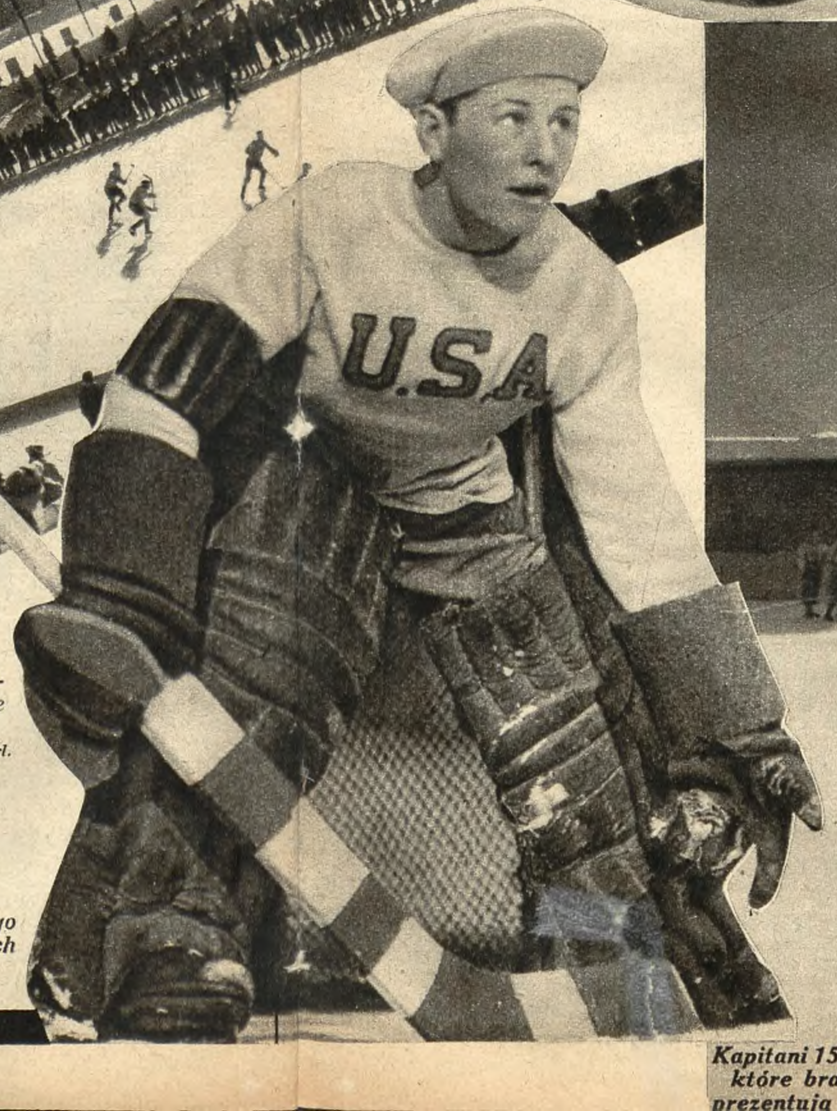


Napad drużyny szwajcarskiej.



Mistrz świata Kanada w walce ze Szwecją.

Scherl.



Groźna drużyna amerykańska tego roku nie brała udziału w zawodach o mistrzostwo świata.



Kapitani 15-tu drużyn państwowych, które brały udział w zawodach prezentują swoje sztandary przed

Z WARSZAWSKIEJ ZACHĘTY.



Witold Pruszkowski: „Wiosna“.

Od pewnego czasu Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych jest jedyną placówką stolicy, służącą propagandzie sztuki polskiej, gdyż od szeregu miesięcy „IPS“ spełnia rolę placówki M. S. Z., propagując od dłuższego czasu w swoich salach, więcej lub mniej szczęśliwie, sztukę obcą.

Obecna wystawa zasługuje na szczere uznanie zważywszy, iż przedstawia współczesnym sylwetę artystycznej działalności jednego z najznakomitszych naszych malarzy, Witolda Pruszkowskiego, sylwetę coraz bardziej ginącą w mroku czasu i nowych wydarzeń.



Maciej Nehring. „Motyw architektoniczny“.

Rówieśnik Witolda Pruszkowskiego (1846—1896), Włodzimierz Przerwa-Tetmajer w ten sposób określa sylwetę artystyczną mistrza: „genjalny artysta, serdeczny przyjaciel i kolega, a jako człowiek prawdziwy książę niezłomny, czczony za nieugiętość swych zasad, kochany dla cnót i serca, umiłowany przez chłopów, wśród których mieszkał w Mnikowie, poszukiwany w towarzystwie wykwintnych ludzi dla swej wytwornej inteligencji. Nie obcą mieszkańcom Krakowa była jego oryginalna powierzchowność, strojna w burkę ukraińską, lub czamarkę, w czapce baraniej, coś z Grottgera, coś co przypominało epokę 60-tych lat. To stepy ukraińskie, które wypiastowały, ukształtowały ten typ, urobiły duszę. Wiold Pruszkowski był rodem z Pobereża. W Odessie i Kijowie wzrastał i rozwijał się. Napozór chłop rubaszny, porywczy kozak, stawał się w chwili rozmowy rafinowanym europejczykiem, synem starej kultury, która mu niezwyczajną i subtelną inteligencję dała. W Paryżu i Monachjum, gdzie się kształcił, nabył niesłychanie bujnej, wytwornej i misternej techniki, którą opanował do ostatnich granic“.

Witold Pruszkowski rozpoczął swą działalność w epoce naturalizmu. Dzieła Maneta wywarły na niego, w drugiej fazie twórczości, wpływ decydujący i odtąd Pruszkowski stał się jednym z pierwszych krzewicieli impresjonizmu w Polsce. Była to epoka romantyzmu. W Monachjum, gdzie przebywał Pruszkowski, działał Defregger i Schwind; w Polsce Matejko i Grottger.

Pruszkowski, to romantyk z potrzeby serca, to malarz, realizujący wizje poezji Słowackiego i Krasińskiego. Najpotężniejsze dzieła jego, to „Śmierć Ellenai“ i „Eloe wśród grobów“, „Pochód na Sybir“, oraz znajdująca się na wystawie „Gwiazda spadająca“. Pruszkowski był



Adam Styka: „Faworytka“.



Emilja Wysocka: „Róże“.

malarzem swej uduchowionej epoki, a środki plastyczne, oparte na niezwykle subtelnych kolorystycznych walorach, pozwalały mu tworzyć pełen poezji świat legend i baśni ludowych. W dziełach jego dzisiejsze pokolenie poznać może wartości twórcze, z których powstaje sztuka narodowa.

Zebrano 88 dzieł, pochodzących z lwowskiej Galerji Narodowej, zbiorów państwowych i prywatnych.

Zbladły farby olejne, zatarł się rysunek, a jednak z każdego dzieła Pruszkowskiego bije talent i rasowy temperament artysty.

Równocześnie wystawiono zbiorowe prace Emilji Wysockiej, osiągające najwyższy poziom w kompozycjach kwiatowych, i Macieja Nehringa, który zbytnio dostosowuje się do obecnej sytuacji, tworząc łatwe akwarelowe szkice, niewypowiadające istotnych wartości tego utalentowego artysty.

Henryk Tellos zmaga się z fakturą. Zwartą grupą występuje „Koło artystów grafików reklamowych“, wnosząc wiele temperamtneu i dobrego smaku do tej nowej u nas, a tak ważnej gałęzi współczesnej sztuki. Gościem ze Wschodu jest Adam Styka, rutynowany malarz życia egzotycznego.

M. Dienstl-Dąbrowa.

NA JARMARKU W MSZANIE DOLNEJ



— Jak się mocie kumotrze?
— A dy pomalućku...
— Kupiliście co?
— Nie, bo niema dudków.
— Sprzedaliście co?
— E dy ta pomalućku...

Tak rozmawiają sobie gazdowie na jarmarku. Pykają fajki, kręcą się koło kramów. Czasem któryś z nich zaglądnie do szynku, długo grzebie po kieszeniach i zebrawszy z trudem kilkadziesiąt groszy, sięga drżącą ręką po k i e l u s e k gorzałki.

Zaco zresztą pić, kiedy na wsi, zwłaszcza podkarpackiej bieda aż piszczy! Jeszcze do niedawna nadchodziły czasem pieniądze z Francji od syna, albo córki, ale teraz i to się skończyło. Dzieci wracają pod rodzicielski dach z dalekiej ziemi francuskiej, zbiedzone i rozgoryczone i cni im się tu okrutnie. Przyzwyczaili się już do innego życia, do wina, nawet do innej kuchni i naraz spadli na dno nędzy, do zapomnianych od Boga i ludzi osiedli, gdzie jedną zapałkę dzieli się na czworo, gdzie nie jada się nigdy mięsa i ostatnie, przemarznięte ziemniaki wygrzebuje z dołu na przednówku.

O tem wszystkiem gwarzą sobie kumotrzy i dlatego oblicza ich są zafrasowane.



Bulwar św. Wacława o północy.

W samem sercu Pragi, jako łącznik między starem i nowem miastem, na przecięciu ulic z City bankowej i handlowej, leży najpiękniejsza ulica Czechosłowacji... bulwar Św. Wacława. Szerszy o 15 m od słynnego paryskiego bulwaru Champs Elysees... posiada z nim dużo podobieństwa. Oba położone na pochyłym terenie, wznoszą się lekko ku górze, uwieńczone na końcu ogromnemi budowlami... w Paryżu łukiem triumfalnym Napoleona I, w Pradze 70 m wysoką kopułą muzeum „Regini Bohemiae“

Statystyka stwierdziła, że w godzinach południowych i wieczornych, znajduje się stale przeciętnie 30.000 ludzi na kilometrowym bulwarze Św. Wacława. Na czterech jego jezdniach przewijają się od rana do późnej nocy nieprzerwane łańcuchy aut, autobusów, tramwajów, pojazdów i wozów reklamowych. Co chwilę zmienne światła semaforów zatrzymują na skrzyżowaniu wielkich ulic i tego bulwaru, całe kolumny aut i tramwaji, na wybijanych białymi krążkami przejściach tłoczą się grupy zatrzymanych przechodniów. Zielone, żółte i czerwone sygnały świetlne, wzniesiona w białej rękawiczce pałka policjanta — dyżurnego ruchu — to mechanizm, który reguluje pulsujące życie praskiego centrum.



Fragment bulwaru św. Wacława.



Ożywiony ruch na bulwarze.

Znany publicysta angielski Chesterton, powiedział na widok bulwaru Św. Wacława: „Gdyby Praga nie miała więcej ulic, prócz tego bulwaru, byłaby też wielkiem miastem“. I rzeczywiście bulwar ten, to miasto dla siebie. Ośm wielkich hoteli o nazwach w świecie znanych, czternaście kawiarni, każda z nich na kilka tysięcy gości urządzona, szereg restauracyj, automatów-bufetów, niezliczona ilość luksusowych sklepów, bibljotek, domów towarowych, czternaście kinoteatrów, trzy teatry, trzy sale koncertowe, z tych największa „Lucerna“ dla 6.000 osób, biura, banki, redakcje gazet... wszystko to mieści się we wielopiętrowych gmachach tego praskiego Broadwayu.

U wylotu Przykopów, ulicy wielkich banków czechosłowackich, skręcamy na bulwar Św. Wacława. Porwani przez prąd przechodniów, toniemy we wielotysięcznym tłumie, zalewającym szerokie chodniki. Uderza nas przedewszystkiem hałas ulicy. — Przekupnie gazet, losów, planów orjentacyjnych, okazyjnych towarów, owoców i serów, chłopi z fujarkami ze Szumawy, Morawjanki w barwnych strojach, sprzedające hafty i koronki, cały ten dziwny tłum przekrzycza siebie i trąbki aut, dzwonki tramwajów i turkot pojazdów. Niesamowitość tego obrazu nasuwa nam usilne wrażenie, że jesteśmy gdzieś na Bałkanach. Gotowiśmy byli nawet w to uwierzyć, gdyby nie gigantyczne sylwetki nowoczesnych ośmio i dziesięciopiętrowych gmachów, o szklanych fasadach, pokrytych we dnie i w nocy świecącemi napisami reklamowymi, które przypominają nam, że jesteśmy nietylko w sercu Pragi, ale i w sercu Europy. Przed wielkiemi hotelami stoją w długich rzędach przepyszne limuzyny z całego świata.

Po drugiej stronie bulwaru wznosi się dziesięciopiętrowy, szklany pałac Baty, taki, o jakim marzył Żeromski kiedyś w „Przedwiośniu“ mówiąc o szklanych domach przyszłości. O kilka domów dalej ogromny gmach największego koncernu gazet „Česke Slovo“, „Hvězda“, Večerník“, „Letem Světem“ i t. d. skąd miljon numerów gazetowych wychodzi codziennie na ulice praskie.

Na samym końcu bulwaru, na górze przed muzeum, wznosi się pomnik św. Wacława. Jak na petersburskim Newskim-Prospekcie, na wspiętym do skoku rumaku Piotr Wielki, twórca carskiej Rosji Romanowów, wskazuje wyciągniętem ramieniem w przyszłość... tak w Pradze na granitowym piedestale, otoczony alegorjami czterech ziem czeskich, góruje nad czasem i tłumem... król-męczennik, który we wzniesionej prawicy trzyma sztandar swej wiary i państwowej suwerenności, za które zginął.

Inż. Wł. Schorr.



Skrzyżowanie ulicy Przykopy i bulwaru św. Wacława

PARYŻ NA BIAŁO.



Paryż, w styczniu.

Kiedy w Polsce śnieżyste puchy otulają pola, lasy i góry, mieniąc się miljardami iskierek w blasku słonecznych promieni, rok rocznie o tej porze stwarza sobie Paryż białą bajkę... wystaw sklepowych. Wszystko na biało!

A więc bielą się kunsztownie ułożone stosy bielizny pościelowej i osobistej, układanej z wytwornym smakiem artystycznym przez specjalistów w tym fachu. Wielkie magazyny mody usunęły na czas białego miesiąca wszelkie jaskrawe barwy, oddając pierwszeństwo królującej powszechnie bieli. W jednym z nich cały sztab ekspedjentek występuje również na biało. W innym zmontowano olbrzymie na sześć pięter dwa termometry, które wskazywać mają wysoką wartość wystawionych materjałów i ich niską cenę.

A wśród tych stosów najcieńszych płócien, batystów, delikatnych jedwabi i lśniących atłasów, krążą tłumy Paryżanek, oglądających chciwie nowości sezonu. Obejmują one nietylko wszystkie akcesorja bieliźniarskie, ale także bieliznę stołową, wyroby porcelanowe, z kości słoniowej, kryształów i szkła, urządzenia łazienek, kuchen, zimowych ogrodów itd. Szczęśliwe wybranki losu, które w najbliższym czasie wyjadą stąd na słoneczną Riwierę, mogą też zaopatrzyć się w kostjumy z prześlicznej białej wełny, jakoteż białe parasolki!... Można je nosić nawet w dni deszczowe i to jest ostatni krzyk białej mody. Nawet płaszcze gumowe i kalosze porywają oczy śnieżną białością. A co panie powiedzą na to, że i pieski będą się stosować do białego stroju swej pani, otrzymując ciepłe, białe garniturki?!

Wróćmy jednak do bielizny! Od niej wyszły idee białych miesięcy paryskich i ona była inspiracją tego białego szaleństwa, jakie kipiącem życiem wybucha po wszystkich magazynach mody, nie wyłączając jubilerów z rue de la Paix.

Paryżanka, ubierająca się z taką predylekcją w kolory czarny i biały, uznaje przedewszystkiem białą bieliznę i to bardzo pracowicie odszytą, wykańczaną delikatnemi koronkami i mnóstwem wymyślnych zakładeczek, prostych, skośnych a obecnie nawet okrągłych. O ile więc bielizna dzienna, tak dziś podporządkowana potrzebom linji, nie pozwala na zbyteczne przybieranie, o tyle negliż pozostawia szerokie pole popisu w kierunku najnowocześniejszego zdobnictwa w bieliźniarstwie. Obok bardzo modnych koronek, haftów i plisowania pojawiły się kolorowe wyszywania ruskie. Tak więc wszystko co znamy w zakresie upiększenia bielizny, znalazło zastosowanie w tym sezonie. Ale się o to panie nie gniewają. To jest prawdziwie radosne „embarras de richesses".

DO. X.

Cape inkrustowany koronką jest najnowszem uzupełnieniem negliżu.





Atłasowa pościel, obicie łóżka i koronki to najpiękniejsze tło dla negliżu pięknej pani,

Pyjama z cieniutkiej białej wełny, ozdobiona barwnemi motywami krzyżykowemi.

SZUKAJ NAFTY, czyli
JAK MŁODZIENIEC HISZPAŃSKI WYWOŁAŁ WOJNĘ.

Toczącą się prawie od dwóch lat wojnę o Gran Chaco, bezludny obszar, leżący pomiędzy Paragwajem a Boliwją, rozpętał — o czem może nie wszystkim wiadomo — Hiszpan Luiz de Torres. Młody ten i obiecujący człowiek powziął pewnego dnia szlachetne postanowienie zrobienia dużego majątku w możliwie szybkim czasie i możliwie bez wielkich wysiłków. Kiedy jednak rozglądnął się po swojej ojczyźnie, nękanej przeciwnościami wewnętrznemi, spostrzegł z goryczą, że tego skromnego kapitału, jakim rozporządza, nie zdoła na półwyspie Iberyjskim zamienić w miljony.

W rodzinie de Torresa żyły jednak stare tradycje zdobywców, którzy po odkryciu Ameryki śpieszyli za Ocean i tam, grabiąc i łupiąc, dorabiali się pieniędzy. Luiz postanowił pójść w ich ślady. Sprzedał, co miał do sprzedania i z kilkoma tysiącami Pezetów ruszył do Paragwaju. Słyszał bowiem gdzieś kiedyś, czy też wyczytał w starych rodzinnych papierach, że w tajemniczej puszczy



Prezydent Boliwji Salamanca wśród wojsk walczących w Gran Chaco. Obok prezydenta (po prawej) stoi głównodowodzący generał Enrique Penaranda.

Gran Chaco znajdują się niezmierzone skarby mineralne, a przedewszystkiem ropa.

Przyjechawszy do stolicy Paragwaju, Asuncion, de Torres zaczął angażować tragarzy, kucharzy i przewodników, organizując wyprawę do Gran Chaco. Przygotowania te nie uszły uwagi prezesa Rady ministrów i wydały mu się podejrzane. Wobec tego dostojny ten pan, o cerze zdradzającej dużą przymieszkę krwi indyjskiej, zaprosił do siebie przybysza hiszpańskiego i tak mu rzekł:

— Rządowi Paragwaju pochlebia niesłychanie, że tak zacny młodzian hiszpański przybył do naszego kraju.

— Na studja naukowe — wtrącił Torres.

— Tak, na studja naukowe — powtórzył premjer. Udaje się pan jednak do kraju dzikiego, gdzie bardzo łatwo może pana spotkać jaka przygoda. Odpowiedzialność wtedy za ewentualną pańską śmierć lub kalectwo spadłaby na rząd paragwajski, któremu słusznie zarzuconoby, że nie przedsięwziął odpowiednich środków, aby zapewnić panu zupełne bezpieczeństwo. Dlatego, aby okazać panu życzliwość rządu paragwajskiego, postanowiłem panu przydać kilku Indjan z plemienia Guarani, którzy pana będą strzec i ochraniać od zwierząt i złych ludzi.

— Jakże jestem wdzięczny — odparł rozrzewniony de Torres — i serdecznie uścisnął dłoń zacnego premjera, poczem ruszył w drogę do bezludnych obszarów w Gran Chaco, nie wiedząc, że przydani mu podstępnie Indjanie są szpiegami, którzy mają śledzić każdy jego krok. Podróżni z największą trudnością przedzierali się przez dżungle, przeprawiali przez wezbrane rzeki. Wielokrotnie de Torres znajdował się w ciężkich opresjach, ale towarzyszący mu Guarani niezawodną ręką umieli odżegnywać wszystkie niebezpieczeństwa. Ich zatrute strzały nie chybiały nigdy, błąkające się cienie Indjan znikały pod wpływem surowego ich wzroku, jak widma.

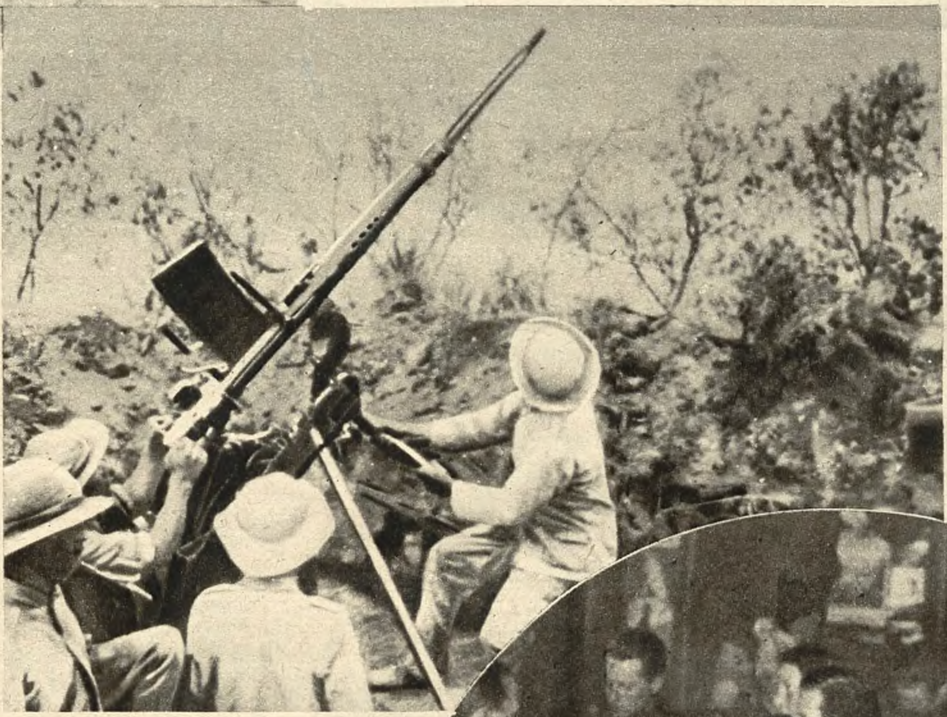
Prawie przez pół roku przebywał Torres w Gran Chaco, w zabójczym klimacie, wśród jadowitych węży i drapieżnych zwierząt, na bezludziach, gdzie nie stanęła stopa żywego człowieka. Przez środek tego olbrzymiego obszaru biegła granica paragwajsko-boliwijska, granica czysto teoretyczna, gdyż nikomu nawet się nie śniło, aby wytyczyć ją w terenie. I właśnie obok tej linji teoretycznej odkrył Torres olbrzymie źródła ropy.

Ta ropa mogła mu zapewnić miljony. W pospiesznych marszach, przepojony radością wracał do Asuncion, pragnąc jaknajszybciej spieniężyć swe odkrycie. Cieszył się, że oprócz niego nikt o tej nafcie nie wie. Kiedy jednak rozglądnął się po Asuncion, po mizernych tamtejszych domkach, zbudowanych z trzciny i drzewa, po brudnych i niechlujnych ulicach, zrozumiał odrazu, że tu nie znajdzie się nikt, ktoby mógł sfinansować gigantyczne przedsiębiorstwo wydobywania ropy w Gran Chaco. Przypadek skierował go do „Biura międzynarodowego dla koncesyj", gdzie zaczął rozpytywać się o kapitalistów.

— W południowej Ameryce — odpowiedziano mu — jest tylko jeden naprawdę bogaty człowiek, a mianowicie Senor Patino w La Plaz, stolicy Boliwji. Niech się pan uda do niego...

Torres udał się tam szybciej, niż się spodziewał, gdyż, gdy rząd paragwajski otrzymał dokładny meldunek od Indjan o właściwym celu podróży młodego Hiszpana do Gran Chaco i odkryciu przez niego źródeł naftowych, wydał natychmiastowy rozkaz aresztowania go. O rozkazie tym drogą poufną dowiedziało się biuro międzynarodowych koncesyj, które było niczem innem, jak szpiegowską ekspozyturą Boliwji i zaraz zawiadomiło Torresa, aby uciekał. Hiszpan nie dał sobie dwa razy powtarzać, co tchu pobiegł nad rzekę Paragwaj i na skradzionem indyjskiem czółnie zaczął umykać. Gdy dopłynął do granicy brazylijskiej, dowiedział się od tamtejszych urzędników, że na głowę jego rząd paragwajski nałożył już wysoką cenę.

Teraz Torres skierował się do La Paz. Senor Patino, właściciel niezliczonych kopalń srebra, cynku, miedzi, przyjął go z otwartemi ramionami, rozpytał szczegółowo o wszystko, a potem podszedł do telefonu i połączył się z... panem John D. Rockefellerem, królem naftowym, którego był agentem. Otrzymawszy odpowiednie instrukcje, pojechał Senor Patino do szefa rządu boliwijskiego, odbył z nim dłuższą konferencję, w rezultacie której wyłoniono specjalną komisję, mającą na celu przeprowadzenie rokowań z Paragwajem w sprawie eksploatacji nafty w Gran Chaco. Komisja ta, zjawiwszy się w Asuncion, oświadczyła, że Boliwja (czytaj Rockefeller) gotowa jest wybudować naprzeciw Asuncion nowy port, oraz kolej przez Gran Chaco, a od zysków naftowych wypłacać Paragwajowi 10 procent.



Paragwajska artylerja przeciwlotnicza w akcji.

Premjer paragwajski wysłuchał tych propozycyj i rzekł:

— Niestety, spóźniliście się panowie. Propozycji przyjąć nie możemy, ponieważ rząd paragwajski ogłosił właśnie całe terytorjum naftowe w Gran Chaco za niepodzielną własność państwową. Boliwja w tej sprawie niema nic do mówienia.

Premjer Paragwaju mógł grozić, ponieważ za nim stało już całe konsorcjum naftowe, o potężnych kapitałach, zorganizowane naprędce specjalnie dla eksploatacji nafty w Gran Chaco, ostrzem swojem zwrócone przeciwko Rockefellerowi. Wyrazem tego zainteresowania nafciarzy Paragwajem była luksusowa limuzyna, która nagle znalazła się w posiadaniu premjera, wspaniałe futro, przysłane jego żonie i ogromne ładunki „ognistej wody", które tajemniczy dobroczyńcy za darmo rozdawali pomiędzy Indjan. Zaraz też plemiona indyjskie Chiquito, Guarayo, Jaguara i Urubicha zaczęły okazywać ducha coraz bardziej wojowniczego i domagać się wojny z Boliwją. Tymczasem Luiz de Torrez objeżdżał wszystkie stolice państw południowej Ameryki i wygłaszał odczyty „o świętych, nieprzedawnionych prawach" Boliwji do Gran Chaco, o zaborczości Paragwaju i o prawie Indjan z Gran Chaco do stanowienia o sobie, w myśl wzniosłych haseł Wilsona.

Senor Patino tymczasem całemi dniami wisiał przy słuchawkach i prowadził rozmowy ze starszym, prawie stuletnim panem z Nowego Jorku. Pan ten (Rockefeller) pewnego poranku rzucił słowo: wojna! I rozpoczęła się wojna. Opierając się na „historycznych i moralnych, nieprzedawnionych prawach", wojska boliwijskie rozpoczęły marsz na tereny naftowe. Równocześnie dnia 12 maja 1933 Paragwaj wypowiedział wojnę Boliwji. Rezultat ten wojny jest znany. Skończyła się ona zupełnem zwycięstwem Paragwajczyków, którzy zawojowali cały sporny obszar. Pan Rockefeller poniósł więc klęskę. Ale może pocieszyć się, że zadał mu ją przeciwnik równie potężny jak on — pono sam pan Deterding, inny król naftowy, reprezentujący naftowe interesy angielsko-holenderskie.

Taka jest, nieskończona jeszcze, historja walk o naftę w Gran Chaco. Świadczy ona o tem, że jakże często państwa i narody są dziś jeszcze marjonetkami, poruszanemi za pieniądze i w myśl interesów giełdziarzy, spryciarzy i nafciarzy.

Kum.



Król naftowy Deterding przebywa obecnie w St. Moritz. Przy stole widzimy go w towarzystwie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu.



PIĘKNA HELENA.

Teatr Letni w Warszawie wystawił „Piękną Helenę“ J. Offenbacha, w przekładzie M. Hemara. Na zdjęciu Marja Modzelewska, jako Piękna Helena i Witold Conti w roli Parysa.

Jan Malarski — Warszawa.

GDY JEROZOLIMA Z EWANGELJI ZMARTWYCHWSTAJE W AFRYCE.



Ksiądz kanonik Reynond, oraz reżyser Juliel Duvivier w czasie realizacji filmu p. t. „Golgota". *Fot. „PARLOFILM".*

Poniżej podajemy relację świetnego francuskiego dziennikarza Leona Rutha, który odwiedził twórcę monumentalnego filmu „Golgota" i sztab jego współpracowników w Algerze, w ostatnim dniu nakręcania plenerów.

„Już od godziny przeszło przed dziobem okrętu rozpościera Alger swój czarowny wachlarz, składający się z niebieskawego o szarych odcieniach Morza Śródziemnego, amfiteatralnie położonego miasta i z rąbka nieba, ukazującego się ponad zlekka zalesionemi pagórkami i białemi skałami.

Ktoś dotknął mego ramienia i wskazuje mi palcem hen, aż na odległym krańcu zatoki, dwie kwadratowe i przysadkowate baszty, szare i tajemnicze.

JERUZALEM!...

W istocie, ledwie wylądowaliśmy w Afryce, odrazu zostajemy przeniesieni do Azji. Przed nami wyrasta miasto filmowe, Jeruzalem, zbudowane specjalnie dla dokonania zdjęć do monumentalnego filmu, którego treścią są żywot i śmierć męczeńska Jezusa Chrystusa.

Dmie gwałtowny wiatr, mimo, że niebiosa pozostają pogodne.

Jesteśmy na stoku pagórka, gdzie trzody owiec, strzeżone przez zadumanych pasterzy, których sylwetki zarysowują się na tle niebieskiego stropu, skubią pęki pachnących ziół.

Przed bramą sławnego miasta Judejskiego wzdłuż wyszczerbionych murów przewala się ciżba ludzka — tłum Wschodu, krzykliwy i rozleniwiony. Wznoszą się tam namioty, dokoła których objuczone wielbłądy rzucają długie i tęskne wejrzenia, przeżuwając jakąś rzadką roślinę.

Cały ten tłum, burnusami zakrywający twarze i postacie, przykucnął na spalonej ziemi. Tak ściśnięci, robią wrażenie minjaturowych skał wzdłuż murów miasta.

Przez dolinę, dzielącą nasz wzgórek od leniwego i skupionego tłumu, który wydostał się w tych dniach świątecznych z ciasnych uliczek Jerozolimy, przedostają się z trudem przekupnie ze swemi osłami.

Mają właśnie zamiar przekroczyć bramy wiecznego miasta, gdy napotykają na tłum dzieci, pędzonych biczami przez kohortę rzymskich centurjonów.

Koń, stający dęba, toruje drogę postaci, mającej raczej wygląd szkieletu, wychudłej i dziwacznie przystrojonej w okrutną, cierniową koronę, dźwigającej kawał drzewa. Krew spływająca po Jego twarzy, nie jest w stanie ugasić okrutnej gorączki, jaka przebija w Jego wejrzeniu.

Nagły wiatr pustynny przyprawia Go o drżenie. Za Nim ciągną trzy drewniane krzyże.... Ale tymczasem tłum, wzburzony przez chwilę tym widokiem, wraca do swego beztroskiego życia...

Orszak umęczonych przesuwa się przed naszemi oczyma. Na szczycie pagórka rysują się trzy czarne sylwetki na tle niebios. To oprawcy kopią ciężkiemi motykami opokę skalistą.

Ten drobny napozór wypadek, który na chwilę zaledwie zdołał przytłumić wesołość rozbawionej Jerozolimy, wkrótce przewróci stary porządek świata, zmieni jego ducha i cywilizację....

Jesteśmy na Golgocie... Ten, który idzie tam w dole, to Jezus z Nazaretu, „Król Królów", skazany na mękę krzyża. Tak głosi napis w języku hebrajskim, wyryty na noszonym przez Niego kawale drzewa. A za Nim, uginając się pod narzędziem kary, kroczą powoli dwaj łotry.

A wtem — krzyk pełen przekleństw, obelg i rozkazów wypełnia powietrze, a tymczasem na prawo szumi morze, a na lewo wznoszą się pierwsze stoki Atlasu. — Czego tu szukasz, cywilu? — Instynktownie cofamy się, jakby ten głos nas wskazywał tysiącom słuchaczy.

Megafon! Na samej górze, na swem rusztowaniu, siedzi bacznie obserwujący reżyser Julien Duvivier".

GARY GRANT — DRUGI CLARK GABLE.

Gdy Clark Gable stał się modnym w Ameryce, właściciele wytwórni filmowych zwołali swych agentów.

— Musimy mieć aktorów podobnych do Clarka Gable'a — oświadczyli — bo tego żąda publiczność. Chcemy jedynie amantów podobnych do Gable'a. Muszą być wysocy, dobrze zbudowani, mogą mieć nawet odstające uszy.

Agenci posłusznie wyruszyli na poszukiwania. Nie była to łatwa praca. Niemal każdy kandydat na gwiazdora miał jakieś „ale". Albo nie miał odpowiedniego głosu, albo nie umiał ruszać się na ekranie, albo nie był podobny do Gable'a.

W Hollywood bawił wówczas na wycieczce samochodowej młody aktor teatralny Gary Grant. Nie myślał nigdy o karjerze filmowej i nie chciał występować na ekranie, był też niemile zdziwiony, gdy agent zaproponował mu, żeby udał się do wytwórni filmowej.

— Nie chcę grać w filmie — oświadczył — nie chcę być do nikogo podobnym.

Po długich namowach udało się agentowi sprowadzić go do wytwórni.

— Co pan zrobił — wrzasnął producent na widok Granta i agenta. — On wcale nie jest podobny do Gable'a, ale mogę podpisać z nim kontrakt.

Tak się zaczęła karjera filmowa Gary Granta, gdyż poprzednio Grant występował przez długie lata na scenie. Mając lat piętnaście urządził oryginalną dekorację z pięknemi efektami świetlnemi w teatrze Princess w swem rodzinnem mieście Bristol w Anglji. Od tego czasu dostał manji na punkcie sceny. Parokrotnie uciekał w świat, by wstąpić do teatru, za każdym razem ojciec sprowadzał go do domu. Wreszcie starszy pan Grant ustąpił. Zrozumiał, że Cary ma we krwi pociąg do sceny. Nie było w tem nic dziwnego. Dziadkiem jego był Percifal Leach, jeden z najznakomitszych aktorów angielskich.

Gary przyłączył się do trupy teatralnej, która wyjechała na tournee do Ameryki. Tu spotkał Reginalda Hammesteina, znanego impresarja teatralnego, który wyrobił mu szereg engagement. Gary, obdarzony miłym, dźwięcznym głosem, wystąpił w paru operetkach z dużem powodzeniem. Wreszcie, chcąc odpocząć po sezonie teatralnym, wyjechał do Hollywood na wycieczkę.

Mimo sprzeciwów, Gary zgodził się wystąpić na ekranie. Zadebiutował w filmie „Ostatnia noc kawalera", obok Thelmy Todd i Lili Damity. Następnie ukazał się w „Blaskach i cieniach miłości", „Szatanie zazdrości" obok Gary Coopera i Laughtona, w „Blond Wenus" obok Marleny Dietrich i w „Madame Butterfly", gdzie zastępował Gary Coopera. — Była to jego pierwsza duża rola. Następne jego filmy to „Lady Lou" i „Skrzydlate Fatum". Wkrótce ujrzymy go w dwóch filmach: „Tajemnica salonu piękności", gdzie wystąpi w roli doktora, posiadającego wytworny zakład kosmetyczny i w „Całujmy się w domu", gdzie zagra męża śpiewaczki operowej.

Gary jest dziś jednym z popularniejszych aktorów filmowych. Przed paroma miesiącami poślubił Virginję Cherril, również gwiazdę filmową, która wystąpiła w filmie Chaplina „Światła wielkiego miasta". Ale sympatyczny aktor nie jest szczęśliwy w małżeństwie i w Hollywood mówią, że popularna ta para rozwiedzie się.

Czy stanie się tak, jak przewidują plotkarze w Hollywood? Zobaczymy.



Cary Grant w towarzystwie Elissy Landi i Lynne Overman w scenie z filmu p. t. „Całujmy się w domu". *Fot. „PARAMOUNT".*

Ale wdzięk musi mieć!...

Maurice Chevalier, który teraz z racji wyświetlania „Wesołej Wdówki" jest przedmiotem zainteresowania bywalców kina, wypowiada bardzo ciekawe sentencje dotyczące piękności, naturalności i wdzięku kobiety. „Przedewszystkiem kobiecie nie wolno być efektowną. Aby być prawdziwie piękną, kobieta musi być naturalną. Jeżeli aktor nie jest szczery, widownia poznaje się na tem w ciągu kilku minut i to samo dotyczy prawdziwego życia. Kobieta, która nie jest sobą, pozbawia się swojej najważniejszej broni — wdzięku, a jest rzeczą daleko ważniejszą być normalną, niż być piękną. Znałem kobiety, które były nawet brzydkie, ale które roztaczały tyle wdzięku dokoła siebie, że podobały się wszystkim. I naodwrót znałem kobiety prawdziwie piękne, które nie podobały się nikomu. Aktorkę n. p. można z łatwością zrobić piękną przy pomocy charakteryzacji, odpowiednich świateł, kostjumów i fotografji, lecz wdzięku nie da się jej dorobić niczem. Wdzięk to jest dar losu. I myślę, że główna cecha wdzięku, to szczerość i naturalność".

Zapytany przez dziennikarza, któremu udzielał wywiadu, o aktorów, odmówił odpowiedzi. Powiedział tylko, że uważa wszelkie porównania za głupotę, bo każdy aktor, czy aktorka przedstawia inny typ. Greta Garbo n. p. i Norma Shearer to dwa różne typy i nie można ich porównywać, tak jak nie można porównywać jabłka i gruszki.

Zachwycony jest swoją partnerką w „Wesołej Wdówce", *Jeanette Mac Donald.* Twierdzi, że to jest jedna z tych rzadkich kobiet, która łączy w sobie równocześnie piękność i wdzięk. „Trzeba to tylko umieć pokazać, tak jak uczynił to teraz arcymistrz Ernest Lubitsch".



Jeanette Mac Donald i Maurice Chevalier w filmie „Wesoła wdówka" w realizacji Lubitscha. Fot. „Metro".

MADELAINE CARROLL W NOWYM FILMIE.

Londyn, w styczniu.

W ostatnich dniach masowo produkowane są w Ameryce i Anglji filmy o wybitnej tendencji antywojennej. W dobie ciągłych rokowań „rozbrojeniowych", w okresie, gdy widmo wojny staje się coraz wyraźniejsze, filmy, pokazujące w całej swej grozie okrucieństwa wojny, cieszą się frekwencją najszerszych mas publiczności. Oglądają je ci, którzy wojny nie chcą, a także i ci, których „pacyfizm" jest mocno wątpliwy. Wojna — to zagadnienie bardzo aktualne, to temat ciągłych, ożywionych dyskusji i debat.



Madelaine Carroll.

W jednym z największych kinoteatrów londyńskich wyświetlany jest obecnie film amerykańskiej produkcji z Madelaine Carroll i Franchot Tone w rolach głównych p. t. „Świat postępuje naprzód" (The World Moves On"). Jest to historja wielkiej amerykańskiej rodziny „businessmanów" osiadłej nietylko w Ameryce, ale i w Anglji, Francji i Niemczech, która jednakże tradycje rodzinne podtrzymuje wzajemną miłością i jednością, przekazaną im jeszcze w testamencie przez ojca. Silne podkreślenie pierwiastka rodzinnego, niemal apoteoza rodziny, ma w tym filmie swoją specjalną wymowę i tendencję.

Bo oto przychodzi wojna. Tragiczny los każe walczyć bratu przeciwko bratu. I tutaj pokazane są w całej grozie straszliwe skutki zbiorowej masakry i po mistrzowsku oddane momenty psychologiczne. Toną okręty, ostrzeliwane przez wroga a druzgocąca dłoń nieprzyjaciela nie przebiera w środkach. Tonie łódź podwodna, grzebiąc w swym kadłubie na dnie morza setki niewinnych ofiar.

Następuje zawieszenie broni. Wojna skończona. Na polach bitwy krzyże i mogiły poległych na posterunku.

Ale nie na tem koniec. Bo oto widzimy rewję wojsk niemieckich i las rąk, wyciągniętych do „Führera", widzimy paradę wojskową i hołd oddawany Mussoliniemu, widzimy młodzież umundurowaną, maszerującą „po wojskowemu", całe formacje lotnicze, eskadry samolotów i cały szereg obrazów, ostrzegających, że świat przygotowuje się do nowej wojny.

Ale w ostatnim obrazie ukazuje się Chrystus na krzyżu, jako symbol pokoju i miłości bliźniego i etyki chrześcijańskiej, która podbija świat...

R. R.

»MŁODY LAS«.



Nieoficjalny plebiscyt najszerszych warstw publiczności polskiej stwierdził, że „Młody las" jest najlepszym filmem polskim ostatnich lat. Na zdjęciu wkroczenie żandarmerji rosyjskiej do polskiej szkoły żeńskiej w Warszawie. *Fot. „Libkow-Film", Warszawa.*

Z TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.



Gmach Teatru Polskiego w Katowicach.

Założony w r. 1922 Teatr Polski w Katowicach, prowadzili w poszczególnych sezonach z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach dyrektorzy: Dr Tadeusz Wierzbicki w sezonie 1922/23, Wacław Nowakowski w sezonie 1923/24, Henryk Czarnecki w sezonie 1925/26, Kazimierz Biernacki w sezonie 1926/27, od roku zaś 1928 po dziś dzień dyrektorem jest p. Marjan Sobański.

W latach ubiegłych Teatr Polski w Katowicach był podzielony na dwa działy, tj. dramatyczno-komedjowy i operowy, dysponując zespołem, sięgającym 200 osób, w latach ostatnich w związku z wzrastającym postępem kryzysu dział operowy musiano zlikwidować, poprzestając na gościnnych występach opery krakowskiej. — Podniesiono i rozszerzono natomiast dział komedjowo-dramatyczny. Rok bieżący w polityce teatralnej Teatru Polskiego należy uważać za przełomowy. Złożyły się na to dwa zasadniczej natury wydarzenia: radykalna obniżka cen biletów wstępu, oraz tak zwane przedstawienia „masowe". Rzecz z przedstawieniami „masowemi" polega na tem, iż Dyrekcja Teatru sprzedaje za umówione, zryczałtowane kwoty przedstawienia instytucjom, związkom i stowarzyszeniom, pozyskując w ten sposób najpewniejszą publiczność. Ryzyko wystawienia sztuki przy tym systemie popularyzacji teatru maleje do minimum, pozyskuje się natomiast dla każdej sztuki około 1.000 pewnych, wiernych widzów, a co najważniejsze tych, którzy będą już stale przychodzić na przedstawienia. Bo są to najszersze masy: robotnicy, urzędnicy, kolejarze, funkcjonarjusze pocztowi itd.

Oczywiście takie „forsowanie przedstawień" musiało za sobą pociągnąć pewne zmiany w repertuarze. Repertuar doznał pewnych zmian w sensie wprowadzenia na scenę utworów popularnych, na czem jednak, ani publiczność, ani teatr w najmniejszym stopniu nie doznali uszczerbku. Raczej przeciwnie, zapewnienie sobie stałej publiczności pozwoliło na ograniczenie premjer zbyt częstych, a przez to czasem artystycznie niedociągniętych. Nic dziwnego więc, że przy tym stanie rzeczy tegoroczny sezon teatralny w Katowicach obfituje w prawdziwe niespodzianki artystyczne. Wystawiono kilka sztuk, którychby nie powstydził się niejeden teatr stołeczny.

Wspomnijmy tylko „Lillę Wenedę" J. Słowackiego, „Korjolana" W. Szekspira i imponującą premjerę „Sułkowskiego" St. Żeromskiego. W repertuarze komedjowym zanotować należy takie sztuki jak: „Człowiek pod mostem" Otta Indiga, „Pan z towarzystwa" H. Hasenclevera, „Zwyciężyłem kryzys" p. Vulpisa, „Migo" M. Archarda, „Ucieczka" J. Galsworthy'ego, „Życie jest skomplikowane" St. Kiedrzyńskiego, „Domek z kart" B. Granichstaetena, „Jutro pogoda" R. Hopwoda, „Polityka i miłość" J. Rączkowskiego, „Krakowskie zuchy" St. Turskiego, „Człowiek, który nie pije" Winc. Rapackiego, „Janka" H. Duvornois'a, wreszcie uroczą bajkę dla dzieci „Cudowny pierścień" J. Warneckiego. Na najbliższą przyszłość teatr przygotowuje „Śluby panieńskie" Fredry, „Dolary pana de Signac" A. Bunscha (prapremjera), „Nie igra się z miłością" Musseta, „Powrót posła" Niemcewicza, wreszcie Vojnoviča „Matkę Jugovičov" z występem znakomitej artystki Wysockiej.

Jak widać, repertuar wcale nieprzeciętny. Przy tem wszystkiem Teatr Polski nie ogranicza swej działalności do samych Katowic, lecz często wyjeżdża na bliższą lub dalszą prowincję. Przez cały czas trwania sezonu dckonywa się objazdów po wszystkich zakątkach Województwa Śląskiego, odwiedzając: Chorzów, Bielsko, Cieszyn, Rybnik, Pszczynę, Tarnowskie Góry, Lubliniec i wiele innych pomniejszych miejscowości. Nie bez znaczenia są również wyjazdy Teatru Polskiego na Śląsk Opolski. Zespół Teatru Polskiego w Katowicach bywa częstym gościem Bytomia, Gliwic, Zabrza i Opola, gdzie cieszy się niebywałem powodzeniem, dając licznym słuchaczom niekiedy jedyną okazję usłyszenia ze sceny polskiego słowa.

Wkońcu trzeba wspomnieć o jednej jeszcze sprawie. Jeśli teatr rozwija się, jeśli z dnia na dzień znajduje coraz to wdzięczniejszą publiczność, jeśli dociera do najszerszych mas, to zawdzięcza to w głównej mierze swemu zespołowi i reżyserom. Trudno wymienić tu wszystkich. Wspomnijmy jednak o tych, którzy do każdej sztuki przykładają największej ręki. Są to reżyserzy: Zygmunt Biesiadecki, Jan Kochanowicz, Stanisław Byliński i Marjan Godlewski. Dużo inwencji, jeśli chodzi o stronę dekoracyjną, wykazuje w ostatnim czasie zaangażowany p. Józef Jarnutowski. Długoletni dyrektor Teatru Polskiego w Katowicach p. Marjan Sobański nie potrzebuje słów uznania.

Dyrektor Sobański może być dumny, że prowadzony przez niego teatr to chluba Śląska.

B. B.



Dyrektor Teatru Polskiego w Katowicach Marjan Sobański.



Scena z „Sułkowskiego" Żeromskiego.



„Cudowny pierścień" Warneckiego na scenie Teatru katowickiego.



Stefan Czajkowski (po prawej) i Wiktor Arnoldt w „Ucieczce".



Reżyser Zygmunt Biesiadecki w „Kaliguli" K. Rostworowskiego.



Marjan Jastrzębski i Józef Wasilewski w „Korjolanie" Szekspira.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. CZ. DATKA — KATOWICE.



Janina Biesiadecka, jako Mado w „Jance".



ŻYWY I W KAMIENIU.

Znakomity artysta filmowy niemiecki Paweł Wegener ukończył 60 rok życia. Nie zamierza jednak wycofać się z ekranu, ale dalej pracować twórczo. Najsłynniejszą kreacją Wegenera, którego specjalnością są filmy niesamowite, była rola główna w „Golemie". Na zdjęciu Wegener, obok rzeźby przedstawiającej jego twarz. *The New York Times.*

CO MÓWIĄ LAUREACI KONKURSU FILMOWEGO „ŚWIATOWIDA".



Wojciech Skuza i Eugenjusz Bielenin otrzymali trzecią nagrodę za scenarjusz p. t. „Paneuropa".

Trzecią nagrodę „Swiatowida" w Konkursie na scenarjusz filmowy otrzymali Krakowianie pp. Eugenjusz Bielenin i Wojciech Skuza za film p. t. „Paneuropa". Film ten ma tendencje pacyfistyczne. Akcja jego rozgrywa się w 1990 r. w jakimś bliżej nieokreślonym kraju i kończy unicestwieniem wojny przez powszechny, międzynarodowy strajk chłopów.

Obaj autorzy są synami chłopskimi, którzy z trudem, niemal o głodzie i chłodzie przebijali się przez życie.

Z przyznania nagrody w kwocie zł. 1.000.— cieszą się ogromnie.

— Wyszedłem właśnie na miasto — zwierza się Skuza — aby gdzieś pożyczyć dwa złote na najniezbędniejsze wydatki, gdy spotkałem Bielenina, który oznajmił mi, że podobno zdobyliśmy trzecią nagrodę. Nie chciałem mu wierzyć i zagroziłem mu klapsem, jeżeli będzie ze mnie żartował. Ale na szczęście, mówił prawdę.

— Czy pracowaliście już panowie literacko?

— Tak!

Okazuje się, że Skuza wydał w r. 1931 wiersze p. t. „Kolorowe słowa", a w dwa lata później poemat p. t. „Kumać". Bielenin zaś został wyróżniony na konkursie Związku Teatrów Włościańskich we Lwowie za sztukę p. t. „Hallery jadą".

—A co panów skłoniło do wzięcia udziału w Konkursie?

— Interesowaliśmy się filmem zawsze. Scenarjusz zaczęliśmy pisać przed dwoma laty, gdy ogłoszono w Paryżu międzynarodowy konkurs na film pacyfistyczny, za który Liga Narodów wyznaczyła nagrodę w kwocie 50.000 franków. Pierwszy film tego rodzaju pod egidą Ligi Narodów „Ziemia niczyja" został już zrealizowany i był wyświetlany w Polsce. Potem jednak rozmyśliliśmy się i wysłaliśmy scenarjusz na Konkurs „Światowida".

— Jury zrobiło zastrzeżenia co do nastawienia ideowego tego scenarjusza.

— To nastawienie nie powinno budzić zastrzeżeń. Nie propagujemy pacyfizmu bojowego, ani papierowego, ale ten, który tkwi w duszy każdego chłopa, który życiem swojem i mieniem płaci koszta każdej wojny.

— Jakie są plany panów na przyszłość?

— Jadę do Zakopanego — odpowiada Skuza — leczyć się na piersi.

— Ja także wysyłam do Zakopanego chorą żonę i dziecko — dorzuca Bielenin.

Żegnam młodych laureatów i cieszę się, że nagroda „Światowida" trafiła... pod strzechy.

L.

SZKOŁA BALETOWA W MOSKWIE.



W czasie lekcji na trzecim kursie.

W pierwszych latach swego panowania Sowiety patrzyły na sztukę wyłącznie tylko jako na narzędzie propagandowe. Sztukę, która mogła zjednywać społeczeństwo dla nowego programu socjalnego i gospodarczego, nietylko tolerowały, lecz nawet bardzo wydatnie popierały, zwalczając natomiast jako „burżuazyjną" wszelką sztukę, która bądź to była beztendencyjną, bądź też odtwarzała życie w duchu, sprzecznym z nowemi ideami. Od pewnego czasu jednak Sowiety i w tej dziedzinie dokonały zasadniczego zwrotu. Dzisiaj i w Rosji sowieckiej może już istnieć i owa beztendencyjna i nawet dawniejsza „burżuazyjna" sztuka. Sowiety zrozumiały, że zbiedzonemu społeczeństwu trzeba dać rozrywkę, któraby pozwoliła mu zapomnieć bodaj na chwilę o zwykłem codziennem życiu. To też lekceważony zrazu, a nawet zwalczany dawny balet, poniekąd typowy dla rosyjskiej sztuki za rządów caratu, dzisiaj otoczony jest opieką rządców nowej Rosji. Stara carska szkoła baletowa w Moskwie, założona przed 125 laty, pod rządami bolszewików znowu rozwija się, co o tyle jej łatwiej przychodzi, że i w dawniejszej epoce uczniami tej szkoły były przeważnie dzieci proletarjatu lub pracowników teatralnych, jak np. maszynistów, służby technicznej itd. Ta tylko różnica zachodzi pomiędzy systemem nauczania w moskiewskiej szkole baletowej bolszewickiej w stosunku do dawniejszej carskiej, że przed rewolucją dawano w niej tylko fachowe wyćwiczenie baletowe, obecnie zaś obok tego artystycznego programu dużą rolę odgrywa wychowywanie elewów, oczywiście w duchu komunistycznym. Na scenie i w sali prób ćwiczy się kunsztowne tańce — w salach rekreacyjnych czyta się Marxa i słucha się wykładów o drugiej piatiletce.



Baletmistrz Czekrygin jest bardzo wymagający.

ZDJĘCIA
INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE
WARSZAWA.

REWJA KANDYDATÓW FILMOWYCH.



A. K. (Łódź).

„Jestem urodzoną Łodzianką o ciemnych włosach i jasnych oczach. Mam lat 21. Przepadam za „Światowidem" i ze szczególnem zainteresowaniem oglądam zawsze dodatek filmowy.

Z polskich aktorów filmowych ulubieńcami moimi są: M. Cybulski i J. Smosarska. Lubię tylko filmy o podłożu dramatycznem, gdyż o wiele więcej przemawiają do człowieka, niż komedje".



N. R. (Łódź).

„Urodziłam się w Łodzi. Mam lat 20. Ojca straciłam będąc maleńką dziewczynką. Ukończyłam tylko sześć klas gimnazjalnych, gdyż potem trzeba było zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Ale ta praca nie daje mi zadowolenia. Było wiele łez, zmartwień i burz w mojem życiu, lecz nie chcę uginać karku przed ohydą losu i brnę dalej z uśmiechem na twarzy. Jedynem mojem marzeniem, to zagrać chociaż raz w życiu do filmu. Z gwiazd najwięcej cenię Smosarską, z gwiazdorów Brodniewicza".



„STAR" (Lublin).

„Ukończyłem 33 rok życia. Gram w tenisa, pływam i wiosłuję. Znam języki niemiecki doskonale, słabiej angielski i francuski.

Z polskich filmów najbardziej podobały mi się: „Każdemu wolno kochać" „Młody Las" a z zagranicznych: „Cóż dalej, szary człowieku".

Moje sympatje filmowe: z artystek: Shearer, Hopkins, Lombard, Harvey i Ondra, z artystów: Raft, Laughton, Beery i Brodniewicz".



HENRYK WRAMBEL (Oborniki).

„Jak tylu innych i ja mam niezłomną nadzieję, że kiedyś zagram większą rolę w filmie.

Dotychczas występowałem w teatrzykach rewjowych. Ukończyłem szkołę dramatyczną w Warszawie z celującym wynikiem i grałem nawet małą rólkę w filmie Gardana „Policmajster Tagiejew". Skorzystałem później z propozycji pewnego impresarja z Gdańska i popisywałem się tańcami i śpiewem w rewjach i na dancingach".



GERTRUDA DMOCHOWSKA (Dorpat — Estonja).

„Ukończywszy przed rokiem gimnazjum dostałam się do teatru dorpackiego „Wanemuine", jako primabalerina. Nazywają mnie mistrzynią piruety i mam wielkie powodzenie u publiczności.

Może i dla mnie otworzy się droga do filmu, jestem przecież młoda, muzykalna i mimo to, że jestem cudzoziemką, wybiłam się na czoło baletu".

ULUBIENICA ŚLĄSKIEJ PUBLICZNOŚCI.



Na czoło zespołu teatralnego Teatru Polskiego w Katowicach, wybija się p. Zofja Barwińska, utalentowana artystka. Na zdjęciu widzimy ją w roli księżniczki Gonzagi w „Sułkowskim" Stefana Żeromskiego.

Fot. Cz. Datka — Katowice.

NA GROMNICZNĄ.

(Ballada szaradowa).

Ułoż. A. Leitner — Warsz. Kl. Szar.

Raz w nocy z swoim woźnicą Michałem
w wigilję Matki Gromnicznej,
z miasta do domu na saniach wracałem —
czas był pogodny i śliczny.
Tuzin-pięć-siódma przestrzeń śnieżnobiała
i dzwonków cicha muzyka
do upojnego snu ukołysała
wracającego młodzika...
Łebek **trzynaście-czwartego** głaskałem
rozciągniętego przy nogach...
Nic mi nie było milszem w świecie całym,
jak owa zimowa droga.
Świat się wydawał mi, jak rajski Eden!
Lecz Michał przerwał sny moje:
— Panie! — zawołał! — patrz pan! Tam!
Wspak jeden! —
— Co? — zrywam się z niepokojem...
— Wilki! Czy widzi je **ósmy** i **szósty?**
Niech Bóg nas ma w Swej obronie! —
I wraz krzyknąwszy zmartwiałemi usty,
batem podcina swe konie!
W przestrzeń się białą usilnie wpatruję...
znane mi wilków napaście!
Pies się wyrywa i powarkuje,
znać, że się **trzy-jedenaście.**
A do **czternastych** podobne z oddali,
wilki po śnieżnych mkną smugach...
zaraz na sanie ich zgraja się zwali
zła, **siedemnasta i druga!**
Trzy-czwarta tuzin-trzynasta-piętnasta
nad nami niech się roztoczy!!
Wtem — w tyle sani wilk bury wyrasta
i groźnie potrzy mi w oczy!
Byłoby wtedy zapewne już po mnie,
lecz pies w mej stanął obronie!
Jak **piąty** skoczył na zwierzę ogromne
i stoczył się z nim pod konie.
A Michał blady, przerażony cały:
— Niech losy — woła — nas strzegą!
Módl się! Dziś jeszcze przyjdziem przed wspa-
niały
dziewiąty Osiem-siódmego! —
Nagle... co to jest? Boże! co to znaczy?
Czemu się wilki cofają?
Konie pędzące tak prędko z rozpaczy
nie są objęte już zgrają!!
Pędzimy szybko, niczem z łuku strzała...
A Michał wskrzepion na siłach:
— Patrz! — rzecze — zgraja tam w tyle została.
Raz-druga to Boże sprawiła,
Ósma-dziewiąta-dziesiąta podróżnych!!
Módlmy się! Głośmy Jej chwałę!
A jedenaście-szesnaście jest różnych
ludzi, wie każdy, że **Całe!**
I w tym wypadku posłuszna Jej woli
ta **siedemnasta-dziesiąta**
zgraja od sań się cofnęła powoli,
w leśnych się kryjąc zakątkach!
Bo **Raz-piętnasta Najświętsza sprawiła**
ów cud w dniu drugim Lutego!
W tym dniu złe moce zwycięża Jej siła,
w tym dniu Jej dłonie nas strzegą!

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 lutego 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 2.

REBUS 1: Karnawał nieci szał zabawy.

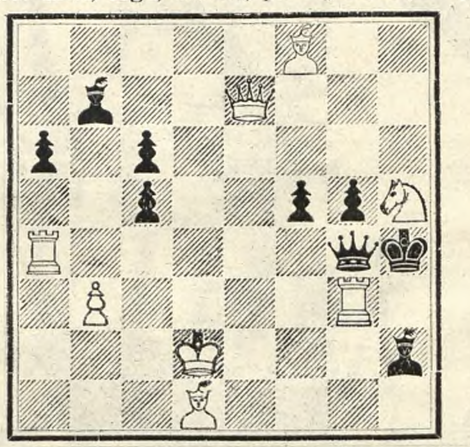
**REBUS 2: Kryzys chłoszcze cię biczem.
A Ty go nie zwalczysz niczem.**

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Miecz. Gałuszki.

F. Boehm (II nagr. w międzynarod. Konkursie „L'Italia Scacchistica" w r. 1933).

Czarne: Kh4, Hg4, Gb7h2, p.: a6, c5, c6, f5 g5 (9).



Białe: Kd2, He7, Wa4g3, Gd1f8, Sh5, p.: b3 (8).
3-chodówka. 8+9=15.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki F. Boehma: 1. H—e1! **I.** 1... H—f4+ 2. W—e3+ i 3×; **II.** 1... H—d4+ 2. W—d3+ i 3×; **III.** 1... H—b4+ 2. W—c3+ i 3×; **IV.** 1... G×g3 2. H—h1+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **B. Nielsen** Czarne: **Dr. O. Krause**

grana w turnieju w Kopenhadze w r. 193'.

Hiszpańska.

1. e4 e5	14. Sb—d2 **(8)** G×e4
2. S—f3 S—c6	15. S+e4 W—d5!
3. G—b5 G—c5 **(1)**	16. f4 **(9)** W×b5
4. c3 S—f6	17. c4 W—b4
5. 0—0 **(2)** G—b6!	18. a3 W—b3
6. W—Je1 d6	19. c5 G—a5
7. d4 0—0	20. S—c4 S—c6
8. h3 **(3)** S—e7! **(4)**	21. G—d2 G×d2
9. d×e5 **(5)** d×e5	22. Se+d2 W—d3
10. H×d8 W×d8	23. b4 Wa—e8
11. S×e5 **(6)** S×e4!	24. S—f3 f6
12. W×e4? W—d1+	25. W—a2 W—e4
13. K—h2 **(7)** G—f5!	**Białe poddały się.**

NWAGI:

(1) Wartość tego warjantu jest do dziś dnia sporną. Cordel i Krause uważają posunięcie 3... G—c5 za pełnowartościowe.

(2) 5. d4 prowadzi do żywej, lecz ryzykownej gry (5. d4 e×d 6. c×d G—b4+ 7. K—f1).

(3) 8. G—g5 jest logiczniejsze.

(4) Po 9. G—g5 nastąpiłoby S—g6 i h6.

(5) Białe wpadają w zasadzkę.

(6) Należało grać 11. G—g5.

(7) Białe liczyły tylko na 13... W×c1, poczem 14. S—d3! zapewniłoby im przewagę.

(8) Gdyby 14. W—e2 to W×c1 15. S—d3 G×d3 15. G×d3 S—g6

(9) Lepszem było 16. S×f7.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 2 nadesłali:

Marta Ślosecka, Gniewkowo. Wiktorja Kowalowa, Stołpce. St. Beśka, Stołpce. Z. Ptaszyńska, Oświęcim. Czytelnia TSL. Węgierska Górka. Karol Suchanek, Węgierska Górka. ks. Juljan Ludomir Artilewicz, Skotniki. Kazimierz Pycio, Pabjanice. „Wilnianin", Dubno. Edward Gugulski, Jędrzejów. Stanisław Nowicki, Poznań. Józef Maziarz, Ozorków. Wł. Wojtczakowa, Ozorków. Marja Baworowska, Sorocko. Zofja Głowacka, Warszawa. Jan Badura, Szopienice. „J. Alis", Warszawa. **Karol Pająk, Targanica (zł. 20.—).** Janusz Roman, Warszawa. Czesław Mączewski, Warszawa. Wanda Sobecka, Poznań. Bronisław Rotter, Kraków. Michalina Gorczyńska, Krzemieniec. Tadeusz Rubczak, Warszawa. B. Kurowski, Warszawa. St. Mikowska, Warszawa. Wacław Tyblewski, Poznań. Władysław Tyblewski, Poznań. Kazimierz Książek, Mielec. Irena Iwalska, Koluszki. Jasia Markowska, Warszawa. Józef Czołba, Poznań. Regina Muchowska, Kościerzyna. Władysław Stańczak Kościerzyna. K. Kościuk, Bieżanów. Jerzy Zapiór, Kraków. Michał Adamczyk, Siedlce. Stanisław Pohtyński, Równe. Adam Pankiewicz, Tarnów. Marjan Jagusiński, Kraków. Józef Wilkowicz, Mielec. Władysław Jankowski, Żywiec. Marja Strzelecka, Żywiec. Jerzy Sass, Krzeszowice. Jan Lisiewicz, Nowy Sącz. Lidja Sasówna, Kraków. Klara Kwarciakowa, Witanowice. Janka Iwaszkieczówna, Myślenice; pchor. Zyśko Franciszek, Toruń; Irena Senze, Żychlin; Jan Obtułowicz, Żywiec. **Stanisław Beksiński, Sanok (zł. 10.—).** Joanna Dutkowska. Sanok. Stanisław Tyniec, Kraków. Antoni Jordan, Kraków. Józef Gołębiowski, Kraków. Kazia Tynkówna, Kraków. Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn. Stanisław Piotrowicz, Katowice. Anna Loeglerówna, Lwów. M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna. Czesław Arkusiewicz, Kraków. Czesław Kozłowski, Warszawa. Stanisław Wojciechowski, Kraków. Alinka Szwembergerówna, Warszawa. Jerzy Szwemberger, Warszawa. Janusz Szwemberger, Warszawa. ks. Leopold Klementowski, Tarnopol. Roman Szymański, Warszawa. Wanda S. „Filek z Baranowicz". X. X., Radom. Stanisław Żurowski, Żułów. J. Kuszewicz, Równe. Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza. Leontyna Lenobel, Lwów. Zygmunt Wiśniewicz, St. Łapy. Ludka Ogrodzińska, Kraków. Zofja Lasocka, Warszawa. Włodzimierz Stępniewski, Kraków. St. Formejster, Lublin. **Leon Karlos, Mielec (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1935).** Andrzej Pieńkowski, Kościan. Karol Łukasiewicz, Brzeżany. Franciszek Litwiński, Lublin. dr Helena Opielińska, Środa. Mery Piwowarczykowa, Borysław. Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław. Marja Strubel, Warszawa. N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa. Stanisław Sztanderski, Skarżysko Kamienna. Józef Stefańczyk, Pabjanice.

Nagrody otrzymali pp. Karol Pająk, Targanica (zł. 20.—), Stanisław Beksiński, Sanok (zł. 10.—) oraz Leon Karlos, Mielec (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

STAŁA CZYTELNICZKA Z GDYNI. Krótkie rzęsy są cechą przyrodzoną człowieka. Pobudzić porost można jedynie do granic przewidzianych przez naturę dla danej jednostki. Przedewszystkiem warunkiem posiadania pięknych rzęs jest utrzymanie ich w nieskazitelnej czystości, przemywanie codzienne nawarem z kwiatów chabrowych, który doskonale wpływa na porost rzęs. Pozatem świeży olej rycynowy dodatnio wpływa na ożywienie włosa. Utarło się nawet przekonanie, że pobudza porost. Otóż to nie jest prawdą. Prawdą natomiast jest, że odżywiając włos, zabezpiecza przed łamliwością i wysuszeniem. Podaję przepis na porost r z ę s z zastrzeżeniem, że ponieważ jest to preperat spirytusowy, więc należy używać go bardzo ostrożnie, tylko przy oczach zamkniętych, ażeby nie napuścić go do oka. — Rp. Resorcini resubl. 0.2, T-ra chinae 5.0, Spir. vini 60% 25.0.

WILNIANKA R. POK. Zupełnie zrozumiałem jest, że włosy muszą wypadać skoro jest łupież. Polecam bardzo nietylko Pani, ale wszystkim, którzy tego tygodnia zgłosili się do mnie w sprawie włosów zaaplikować najpierw środek, którego przepis podaję poniżej. Po upływie dwóch tygodni codziennego stosowania zrobić przerwę trzydniową, włosy myją w czasie kuracji tylko dwa razy płynnem mydłem — saponatokalinus. — Bardzo proszę o napisanie do mnie, jak powiodła się kuracja, choć należy pamiętać, że łupież powstaje na tle łojotokowem., a łojotok — to stan konstytucjonalny, więc należy co pewien czas kurację powtarzać. Myć włosy wodą zmiękczoną boraksem, spłukiwać w odwarze pokrzywy zwyczajnej. Podaję przepis: Acidi salic. 1.5, Lenigall, Euresoli 5.0 Epicarini 10.0, Oleum ricini 2.0, Spir. vini 80% 200, O. M. D. S.

P. MIROSŁAWA RESZÓWNA z Lubelszczyzny. Biorąc pod uwagę wiek Pani, sądzę, że zła forma piersi i brak jędrności spowodowana jest, jeśli nie istotną wadą organiczną, to poprostu brakiem gimnastyki, gimnastyki specjalnie powodującej wyrobienie mięśni klatki piersiowej, oraz może noszeniem nieodpowiednich staniczków i biustonoszy w czasie formowania się piersi. Zatem teraz proszę z całą starannością zabrać się do naprawienia zła, któremu będzie można nieco zaradzić.

Otóż w pierwszym rzędzie należy uprawiać gimnastykę mięśni piersiowych (klatki piersiowej). Będzie to polegało na ruchach rąk wyprostnych, które będzie się Pani starała jaknajdalej skierowywać ku tyłowi w linji prostej ponad głową, oraz wiele obrotów w stawie ramieniowym, zakreślając obydwoma rękoma duże koła. Dłonie należy czemś obciążyć, czyli trzymać w rękach jakieś niewielkie ciężarki. Drugi ruch dobry, to podciąganie się na rękach na trapezie w górę. Gimnastykę tę należy powtarzać systematycznie 15—20 minut dziennie najlepiej rano. Następnie dobrze jest zrobić potem na piersi natrski przemienne, ciepłe i zimne po kilka razy na zmianę, podstawiając całą klatkę piersiową pod taką zmienną kąpiel. Natomiast jeśli nie posiada Pani takiego urządzenia w domu, należy w dwóch konewczkach przygotować wodę w jednej zimną, w drugiej dobrze ciepłą i na zmianę polewać piersi po kilka razy z pewnej wysokości, ażeby prąd wody szedł z pewną siłą, dlatego dobrze bedzie, jeśli polewanie będzie wykonywała osoba druga.

Zaznaczam, że tak gimnastykę jak i natryski należy stosować bardzo regularnie i systematycznie, poprostu wdrożyć to w tryb codziennych zabiegów przy myciu i rannej toalecie.

Co do masażu piersi, jest to sprawa trudna i sama Pani jej stosować nie będzie mogła. Polega on na przemasowaniu całej klatki piersiowej, t. j. mięśni, na których leży i opiera się gruczoł piersiowy, natomiast samego gruczołu masować nie można, gdyż jest on bardzo wrażliwy na wszelkie urazy i można bardzo łatwo spowodować uszkodzenia. W automasażu klatki piersiowej leży ta trudność, że należy masaż robić w pozycji leżącej, oraz mięśnie nie mogą być w stanie napięcia, co miałoby miejsce, gdyby Pani chciała zabieg masażu wykonać sama.

Radzę Pani zatem narazie stosować gimnastykę i natryski, ale stosować powtarzam, systematycznie i cierpliwie, a sądzę, że po pewnym czasie doniesie mi Pani o pomyślnych rezultatach.

Na wypadanie włosów radzę stosować płyn do masażu o następujących składnikach:

Rp. Spirytusu winnego 80.0, Tanniny 1.0, Nalewki kantarydowej 2.0, Gliceryny 60.0, woskiej 4.0, Waniliny dla zapachu 0.01.

PANI TERESA NIEKRAN. Po pierwsze powinna Pani skórę wyleczyć. Swędzące plamy, ziemisty odcień nie wróżą nic dobrego. Proszę udać się do lekarza. W zakresie zabiegów domowych stosować płyn o własnościach zlekka ściągających np. Camphorae 2.5, Resorcini 0.5, Acidi Tannici 1.5, Glycerini 15.0, Spirit. vini 60% 250.0

Preparat stosować codziennie zamiast wody kolońskiej 4.0, Waniliny dla zapachu 0.01. rek zacznie się złuszczać i wtedy dopiero należy rozpocząć właściwą kurację. Twarz zmywać pianką mydła przetłuszczonego, spłukiwać wodą różaną o pokojowej temperaturze, dokładnie osuszać i zaraz natłuścić neutralnym kremem tłustym lub poprostu olejkiem z migdałów słodkich. Zetrzeć po upływie 10 min. delikatnie nadmiar tłuszczu i zapudrować pudrem ryżowym odpowiedniego koloru. Pod oczy nakładać maskę z żółtka, dobrze utartego na wodnej kąpieli z łyżeczką cukru gronowego. Trzymać aż do wyschnięcia, najwyżej 10 minut, zmywać wodą ciepłą, zmiękczoną kwasem bornym.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



TURCZYNKA

Dawne obyczaje tureckie, tępione bezlitośnie przez Kemala Paszę, można obecni
obserwować tylko na Bałkanach, przedewszystkiem zaś w Jugosławji, gdzie wyznawc
proroka korzystają z pełnej swobody religijnej. Na zdjęciu młoda Turczynka z Jug
sławji, mieszkanka haremu, w staroświeckim stroju, udająca się z dzbanem po wod